Nr 267. Kraków, Piątek dnia 23 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.** REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.** Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Położenie w Finlandji.

Przeszło połowa ludności w Rosji składa się z podbitych narodów i różnych plemion niepodobnych zgoła do siebie. Od czasów Iwana Groźnego, gdy padły rzeczypospolite: Nowogrodzka i Pskowska oraz kilka księstewek udzielnych, podboje nie ustawały ani na chwilę. Runęło carstwo Kazańskie, zabrano Syberję i zaczęto na serjo myśleć o rozszerzeniu granic w Europie. Rządy carów umiały korzystać z każdej sposobności, a powolny rozkład w Polsce, osłabienie tam władzy monarchicznej i bunty kozackie utorowały drogę do zabrania znacznej części naszego kraju. Skutkiem niefortunnej wojny z Rosją, Szwecja musiała jej oddać księstwo finlandzkie, które od r. 1809 połączone jest pewnego rodzaju unją z carstwem rosyjskiem. Jeżeli wszystkie inne narody jęczą pod jarzmem despotyzmu, a nawet Królestwo Polskie, którego prawa zostały zastrzeżone na Kongresie wiedeńskim, uległo temu samemu losowi, to Finlandja dotąd szczęśliwie zachowała swoją autonomję, a nawet Aleksander III, mimo serdecznych chęci zgnębienia tego kraiku, musiał uszanować względną jego niepodległość, jakkolwiek rozpoczął już w nim rusyfikację.

Wiadomo, że manifest cara Mikołaja II nie został w Finlandji przychylnie oceniony. W nim młody monarcha zaznaczył, że Finlandja jest z Rosją ściśle złączona. Tymczasem jej stosunek jest oparty na unji personalnej. W tym duchu także robił przedstawienie sekretarz do spraw finlandzkich, jenerał-porucznik v. Dehn. Skutkiem tego nastąpiło wzburzenie umysłów w całej Finlandji i naród nie chce składać przysięgi na wierność carowi. Wiadomość ta pochodzi z pewnego źródła i koła petersburskie dobrze są o tem poinformowane. Finlandczycy jednak do walki o swoje prawa wybrali moment bardzo niestosowny. Już podróż do Liwadji sekretarza stanu spraw finlandzkich była błędem politycznym. Według wersyj rosyjskich, nowy car co do Finlandji chciał pójść daleko w reformach i przyznać jej wiele ustaw, które za panowania ojca nie mogły doczekać się sankcji najwyższej. Tymczasem teraźniejsze niezadowolenie w Finlandji może wywołać wprost przeciwny skutek. Tak utrzymują wpływowe koła petersburskie. My z naszej strony możemy tutaj zrobić uwagę, że jeżeli system Aleksandra III utrzyma się w dalszym ciągu, to Finlandja ulegnie powoli losowi innych krajów podbitych.

Za czasów Aleksandra II kraj ten cieszył się wielką wolnością i przez tego władcę był bardzo faworyzowany. Gdy jego syn wstąpił na tron, stosunki nieco się zmieniły, ale konstytucja była jeszcze szanowaną. Wkrótce po koronacji Aleksandra III, odbywały się wielkie manewry w Carskiem-Siole. Car nakazał, aby 2 batajony finlandzkie wzięły w nich udział. Rząd finlandzki oparł się temu żądaniu, albowiem wojska narodowe, według konstytucji, nie mogą wydalać się za granice kraju. „Nie 2 bataljony, ale 4 muszą natychmiast wymaszerować do obozu w Carskiem-Siole!“ — brzmiała lakoniczna odpowiedź cara. Nakazano przytem, aby transport, żywność i pensje tak dla oficerów, jak dla żołnierzy wypłacała państwowa kasa finlandzka, a nie rosyjskie ministerstwo wojny, jak było przedtem postanowione.

Carowie rosyjscy zwykle część lata przepędzali w Finlandji i tam bezpośrednio stykali się z narodem. Aleksander III rzadko odwidzał Finlandję i odgrywał tam rolę ojca, zagniewanego na swoje dzieci, które trzeba przykładnie ukarać. Od owej chwili, gdy Finlandczycy chcieli się oprzeć woli carskiej, zaczęły się smutne dni dla tego kraju. W otoczeniu carskiem uchwalono rozpocząć rusyfikację Finlandji. Nie nagle, nie gwałtownie, ale w myśl ułożonego planu zaczęto nasyłać częściowo urzędników rosyjskich. Rozciągnięto baczną opiekę nad szkołami i jak najrzadziej pozwalano się zbierać sejmowi finlandzkiemu. Opozycja zwiększała się, niezadowolenie ogarniało masy, ale w rezultacie taki mały kraik czyż mógłby długo opierać się potężnej Rosji, przed którą cała Europa niewolniczo bije czołem?

W pełni rozwoju rusyfikacyjnego w księstwie Finlandzkiem umiera car Aleksander III. Naród gnębiony w pierwszej chwili zamarzył o lepszej doli i poprawieniu narodowych stosunków. Manifest nowego cara nie ziścił jednak całych jego nadziei, ale za to reskrypt do narodu finlandzkiego przynajmniej przyrzeka szanowanie tego kraju. Lud atoli myślał, że nowy car wyrzecze się wobec niego zachcianek rusyfikacyjnych i że konstytucję finlandzką zaprzysięże. Ponieważ dotąd nie nastąpiło ani jedno, ani drugie, przeto niezadowolenie w Księstwie wzmaga się z każdą chwilą.

Jest jednak nadzieja, że nowy car burzę zażegna.

Reforma wyborcza.

Wiedeń 21 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(δ) Znowu obiegają i utrzymują się pogłoski o przesileniu. „Liberalna prasa“ zapewnia wprawdzie żydowskiem słowem honoru, że przesilenie nie dotyka gabinetu, przypuszcza jednak możliwość przesilenia ministerjalnego, nie przecząc wcale, iż dreszcz „kryzy“ przejmuje członki koalicji parlamentarnej, niezdolnej do przeprowadzenia reformy wyborczej. Prasa ta, nie traci jeszcze nadziei, mniemając, że nowy projekt reformy wyborczej, jaki rząd przygotowuje, zdoła uratować położenie. Słaba to bardzo nadzieja. Nowy projekt, opierający się na wnioskach hr. Hohenwarta, dający wyłącznie robotnikom fabrycznym 22 mandatów poselskich, na podstawie pośrednich wyborów, jest właściwie tylko parodją załatwienia reformy wyborczej, który nie zadawalając nawet kół koalicyjnych, chyba tylko szyderstwem będzie przyjęty przez interesowanych. Takie rozszerzenie prawa wyborczego nie jest ani logiczne, niesprawiedliwe i w dodatku niczyim interesom nieodpowiadające: n i e l o g i c z n e, bo powszechne głosowanie zasadniczo nie znosi pośrednich wyborów — byłaby to monstralność *sui generis*, nic więcej; n i e s p r a w i e d l i w e m, skoro prawo głosowania ma przysłużać dajmy na to ślusarzowi fabrycznemu, lub murarzowi, a nie ma przysłużać djurniście, lub małemu rękodzielnikowi, lub chłopu, opłacającemu niżej 5 złr. podatku rocznego; w końcu zaś nie odpowiadające niczyim interesom, ponieważ społecznej demokracji z pewnością nie zadowoli, lecz ją owszem tylko rozburzy, jako wielce połowiczne a nawet jako nędzne załatanie sprawy, z drugiej strony, wykazując nieudolność polityczną koalicji, żadną miarą obecnego systemu utrwalić nie może, lecz, przeciwnie, obalić go musi, ponieważ przy Izbach robotniczych sprawa reformy wyborczej z porządku dziennego nie zniknie i będzie musiała być ostatecznie załatwioną w sposób odpowiedni, ale przez n o w ą I z b ę p o s e l s k ą, w której koalicyjna większość będzie tylko wspomnieniem. Izby robotnicze, jak je proponuje hr. Hohenwarth, a z czem rząd zdaje się zgadzać, są wyrokiem śmierci dla koalicji parlamentarnej, która, powstawszy z negacji, mogła tylko wówczas stać się żywotną, jeśliby się była okazała zdolną do pracy dodatniej i dorosłą do nieodzownych wymagań i zagadnień czasu.

Wobec wszystkich dotychczasowych projektów, pominąwszy niektóre ich szczegóły, jest projekt reformy wyborczej, wypracowany przez dra Rutowskiego, najracjonalniejszym i najlepszym, a jeśli reforma wyborcza będzie w ogóle załatwioną, projekt ten ma jeszcze największe szanse i może zyskać przy poparciu rządu łatwo większość w klubach sprzymierzonych.

Po pogrzebie.

Od pewnego kapłana otrzymaliśmy następujące uwagi, z któremi chętnie dzielimy się z naszymi czytelnikami:

Gdyby kto skleił wszystkie arkusze zadrukowane wiadomościami o chorobie, śmierci i pogrzebie Aleksandra III, toby tym pasem otoczył z pewnością całą Rosję, a gdyby zebrał atrament i czernidło na to zużyte, napełniłby basen, w którymby się wszyscy korespondenci nietylko wygodnie kąpać, ale nawet potopić mogli. Trzeba przyznać, że nie tylko który z panujących doczeka się takich hołdów po śmierci, jakie odebrał Aleksander III. Nie tylko cała Europa, ale niemal cały świat uderzył czołem wraz z niezliczonemi zastępami wiernych Rosjan u zwłok cara. Wszyscy spieszyli, mówiąc ich słowy, oddać cześć i okryć niezliczonemi wieńcami z lauru, palmy, złota i srebra zwłoki tego, który przez trzynaście lat darzył świat pokojem. Dawniej mówiono, że Bóg spuszcza na narody wojnę i darzy je pokojem, teraz ten przywilej oddał świat carowi rosyjskiemu. Nie jestże to bałwochwalstwo, nie jestże to obłęd, przypisywać carowi utrzymanie pokoju, skoro w państwie swojem ma miljony bagnetów i krocie armat gotowych do boju? Gdyby zmarły car był powiedział: Patrzcie, ja się pierwszy rozbrajam, chodźcie za mym przykładem, rozpuśćmy wojska nasze do domów, a miljardy obracane na ich utrzymanie, oddajmy na szkoły dla ciemnych tłumów, wspierajmy temi miljardami przemysł i rolnictwo, róbmy na wszystkie strony inwestycje, zaspokójmy głód ubogich i nie czekajmy, aż im w dzień naszego pogrzebu podadzą łyżkę ciepłej strawy, lub kawałek śledzia; wtenczas niechby miljon złotych i srebrnych wieńców okrypło jego trumnę! Ponieważ zmarły car tego nie powiedział, ponieważ, jak za jego życia, tak i po jego zgonie sto tysięcy jazdy rosyjskiej stoi gotowej na zachodzie Polski; darmo zawodzić żale i płakać nad stratą tego, który przez 13 lat nie wydał nikomu wojny, z tej prostej przyczyny, że nie mógł, że mu zaś nie brakowało ducha wojowniczego, dowód w tem najlepszy, że nieustannie wojował z księżmi, nawet z dziećmi i kobietami, broniącemi mowy polskiej, wiary i kościołów katolickich! Nie dziwmy się, że Francja aż trzy wagony wieńców wysłała na trumnę cara Rosji, bo gdyby tego nie uczyniła, byłaby niewdzięczną. Wszak wiadomo, że taki mędrzec i sławiony polityk jak Bismarck, spostrzegł zapóźno, że zabrawszy Alzację z Lotaryngją i pięć miljardów, trochę za mało wydarł Francji, postanowił więc w r. 1875 poprawić się i już się po więcej wybierał, ale od wschodu doleciał go głos: „Nie pozwalam!“ i Bismark musiał zrezygnować z zamierzonych zdobyczy. Tak więc z łaski cara ocalała Francja. Niech jednak nikt nie myśli, że car zrobił to dla pięknych oczu Francji. Zrozumiał on wczas, że Bismark zamierza maszerować do Francji po nowe miljardy i pomyślał: lepiej, gdy te pieniądze przypłyną do nas; są nam one bardzo potrzebne, gdyż musimy na krańcach naszego wschodu zbudować kolej żelazną. Francja dała 8 miljardów i kolej posuwa się raźno ku Japonji, będzie też wprzód gotową, nim Chiny sobie powiedzą: Źle, Japonja nas

wyprzedziła, trzeba nam teraz tego, co jej posłużyło do zwycięstwa, zróbmy, co ona zrobiła, uczmy się od Europy rozumu. Bądź co bądź Rosja zasłoniła Francję przed powtórnym nawałem Germanji, a Francja swemi miljardami zabezpiecza tyły Rosji zwróconej na Zachód, aby nie osłabły owe kleszcze, w które Bismarck wszczepił nowo stworzone cesarstwo niemieckie. Zrozumiał to Moltke, dlatego mówił: „Z bronią w ręku trzeba nam najmniej 50 lat strzedz tego, cośmy zdobyli". Chociaż prześladowaniem katolików, znęcaniem się nad Polakami przysługiwał się Bismarck jak mógł Rosji, zdaje się jednak, że poznał, iż jej tak łatwo w pole nie wywiedzie, więc też nie poszedł za przykładem swego kolegi Hurki i lubo zdrowszy od niego, przytem „wierny przyjaciel" zmarłego cara, nie wybrał się na jego pogrzeb. Do młodych cesarzów Bismarck nie ma jakoś zaufania. *Omega.*

Z KRAJU.

Nowy Sącz 17 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Dnia 15 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Karola Slawika, doktora medycyny i burmistrza miasta. Las chorągwi cechowych, szkoły normalne, panieńskie gimnazjum, korporacje, straż pożarna z muzyką, szlachta z okolicy i 4.000-tysięczna ludność stanowiły kondukt żałobny, który prowadziło siedmiu duchownych. Chociaż zmarły miał majątek, miasto z własnej woli pokryło koszta pogrzebu. Wykonaniem zajął się radny miasta, p. Miller i wywiązał się chlubnie z zadania. Cenną trumnę ofiarował zakład pogrzebowy pani Anny z Koseckich Kostańskiej, dodawszy karawan wspaniale przystrojony z uprzężą równej czwórki.

Ś. p. dr Slawik urodzony w r. 1831 w Pisek, otrzymawszy w Pradze w r. 1854 stopień lekarski, przybył tu jako lekarz 20 pułku piechoty, a ożeniwszy się w domu br. Brunickich, osiadł w Sączu i praktykował wolno. W r. 1870 wszedł do Rady miejskiej, a w r. 1887 został wybrany burmistrzem, na którem to stanowisku przetrwał aż dwie kadencje. Taki był przebieg jego życia. Tu, na tem miejscu mówimy o nim tylko jako o człowieku. Co do wyznania politycznego był slawistą, pod egidą Polski. Wierzył w jej sztandar słowiański i kochał Polaków, a gdy nas w r. 1864 pozamykano, on, jako lekarz sądowy, wszystkich nas dał do infirmarza, gdzie nam zdjęto kajdany, pozwolono przechadzać się po korytarzach, wreszcie dano wikt lepszy. Jako człowiek był on nader zacny, poczciwy, a dla biednych miłosierny. Pokój jego popiołom!

Stanisławów 20 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Do telegraficznego sprawozdania o otwarciu kolei Stanisławów—Woronienka, nie wiele pozostaje mi dodać.

Na stacjach oczekiwały tłumy górali i mieszczan w strojach świątecznych, z księżmi i wójtami. Widziałem starych ludzi, którzy ze wzruszenia jak dzieci płakali. Winienem także zaznaczyć, że prezydent Biliński z właściwą sobie uprzejmością rozmawiał z deputacjami i ludem po rusku i po polsku. Gdy w Tyśmienicznach pociąg z powodu spóźnienia przejechał obok stacji nie zatrzymując się wcale, prezydent Biliński widząc, że deputacja oczekuje na stacji, kazał pociąg cofnąć i stanąć. Poczciwy lud ze łzami dziękował p. Bilińskiemu.

Pierwszy pociąg składał się z ośmiu wagonów przeważnie salonowych. Lokomotywa udekorowaną była herbami kraju, państwa i miasta Stanisławowa.

W Mikuliczynie oczekiwał cały pułk uzbrojonej straży leśnej z dóbr państwowych w strojach huculskich. Szef sekcyjny ministerstwa handlu, p. Wittek i inni wyżsi urzędnicy z Wiednia z zajęciem przyglądali się strojom huculów, a baron Wittek co chwila powtarzał: *Sehr schön, sehr schön!* Wielkie zainteresowanie wzbudził Hucuł, który na trembicie olbrzymiej długości wytrębywał smętne melodje, za co też go ekscelencje z Wiednia hojnie koronami obdarzyły. Toast bar. Witteka podczas obiadu, zakończony niezłą polszczyzną, wywołał ogólny poklask, o p. Witteku bowiem wiedzieliśmy dotąd tylko to, że nie jest naszym przyjacielem. Bar. Wittek odjechał jeszcze tego samego wieczora osobnym pociągiem do Wiednia.

Podczas obiadu przygotowanego znakomicie przez restauratora kolejowego, p. Sowego, przygrywała dziarsko kapela kolejowa.

Dr. Biliński powraca jutro przez Kraków do Wiednia. Dziś bawił w Stryju na uroczystości poświęcenia kaplicy, fundowanej przez robotników warstatów kolejowych.

Brzozów 20 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiele mówi się i pisze po dziennikach o ustawie łowieckiej, o szanowaniu i ochronie zwierząt, jednak z wyjątkiem niektórych powiatów i miejscowości, ochrona ta i ustawa bardzo niedołężnie bywa wykonywaną.

W powiecie brzozowskim także do niedawnego czasu, ustawa łowiecka była tylko na papierze, a od czasu, gdy polowanie na terenach gminnych zaczęto wydzierżawiać, namnożyło się bardzo wielu myśliwych, w większej części z dawnych kłusowników-wieśniaków.

Ten nienormalny stan, spostrzegł tutejszy starosta, hr. Dzieduszycki, i, o ile to w jego mocy leży, postarał się opisanemu powyżej rabowaniu zwierzyny w tutejszym powiecie stanowczo przeszkodzić. Przedewszystkiem więc wziął w swoje ręce wydawanie paszportów na broń i obecnie, żadne podejrzane indywiduum, mimo, że poprzednio przez czas dłuższy miało pozwolenie noszenia broni, nie otrzyma takiego pozwolenia; oprócz tego, przy rozpoczynających się obecnie licytacjach na dzierżawę polowań, hr. Dzieduszycki, ludzi, niedających rękojmi, że zwierzynę należycie ochraniać będą, do licytacji nie dopuszcza. Skutki tych tak chwalebnych zarządzeń, już teraz są widoczne, gdyż w miejscowościach, gdzie dawniej po całodziennem szukaniu jednego zaledwie szaraka ubić było można, a o sarnach, jak o dawnych mytach opowiadano, obecnie są i zające i sarny, a wszystkie polowania bardzo korzystne.

Jest to jednak dopiero początek zarządzeń p. hr. Dzieduszyckiego i trudno wymagać, by te zarządzenia już obecnie przyniosły świetne rezultaty, jednakowoż, gdy zarządzenia takie i nadal trwać będą, a znając energję p. starosty, niewątpimy, że stan zwierzyny w powiecie naszym inaczej przedstawiać się będzie. Życzyć by więc tylko należało, by i inni panowie starostowie w ten sam sposób postępowali, a wtedy stan zwierzyny w kraju naszym, znaczniebу się podniósł.

ZE ŚWIATA.

Warszawa 19 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

△ Od kilku dni krąży po Warszawie pogłoska tak charakterystyczna, że niepodobna jej milczeniem pominąć. Wiadomo, że w trzech dyecezjach Królestwa Polskiego, skutkiem pożałowania godnej tchórzliwości biskupów, księża z ambon czytali rotę przysięgi w języku rosyjskim. Stało się tak w archidyecezji warszawskiej, w dyecezji kujawsko-kaliskiej i sejneńskiej. Ponieważ atoli nie miano roty przysięgi dla katolików, przetłómaczonej na język rosyjski, a nadto taki przekład musiałby przechodzić celem zatwierdzenia przez kolegium katolickie w Petersburgu, co zajęłoby kilka tygodni, przeto gwoli uproszczenia zachodów i rozcięcia węzła, jenerał gubernator Hurko, samowolnie kazał uległym biskupom użyć przy składaniu przysięgi roty prawosławnej. Faktem więc jest, iż katolicy przysięgali nietylko po rosyjsku, ale na dobitek według roty, niezgodnej z kanonami Kościoła katolickiego. W pierwszej chwili owa okoliczność przeszła niespostrzeżenie; obecnie przecież podnoszą się głosy bardzo poważnych prawników, księży, a nawet biskupów, udawadniające, że przysięga złożona przez katolików trzech powyżej wymienionych dyecezyj jest nieważną, powinna tedy być powtórzoną.

Niezadowolenie wśród kół inteligencji warszawskiej wywołała wiadomość, iż prezydent miasta, jenerał-major Bibików, postanowił nie używać w przyszłości głównej sali ratuszowej na odczyty publiczne. Sal obszernych Warszawa, acz jest miastem półmiljonowem, nie posiada, gdyż brak wszelkiego życia publicznego powstrzymuje przedsiębiorców od wznoszenia podobnych budowli. Największą też była sala ratuszowa, a odczyty urządzane w niej co roku podczas miesięcy zimowych, na dochód Osad rolnych, lub innych instytucyj użyteczności publicznej, należały już z tradycji od lat przeszło dwudziestu do najpopularniejszych rozrywek umysłowych inteligencji Warszawy. Nieprzyzwyczajeni do mów i rozpraw publicznych, biegliśmy z roskoszą tam, gdzie z mownicy rozlegał się głos wybitnego uczonego, publicysty, przyrodnika. Temat dobrze obmyślany i popularny, rozgłośny prelegent, ściągali do sali, Aleksandryjską zwanej, kilka tysięcy słuchaczów.

Teraz ma to wszystko ustać z powodu, że napływająca licznie publiczność uszkodziłaby świeżo odnowioną, ale kosztem opodatkowanych obywateli warszawskich, salę.

Wiadomo przecież, iż autorem tej nieszczęśliwej innowacji nie jest sam prezydent, człowiek sprawiedliwy i rozsądny, lecz zły duch jego i zły duch w ogóle całego magistratu warszawskiego, główny inżynier miejski, p. Kajetan Mościcki. Nieudolny inżynier, jako dawny technik kolejowy, nie zna wymagań, oraz potrzeb inżynierji miejskiej, popełnia więc jeszcze gorsze, a niestety, bardziej kosztowne omyłki, niż każdy inny urząd budownictwa, trzyma się jednak dotychczas na stanowisku, dzięki protekcjom osób wpływowych i z pomocą arogancji, tudzież splątanego systemu intryg. Szkody, wyrządzone przez niego miastu, skutkiem wadliwego systemu bruków, tworzenia suto płatnych, a niepotrzebnych posad, celem obsadzania na nich kliki swoich przyjaciół i zaniedbywania, pod maską obłudną nieodzownych oszczędności, mnóstwa spraw istotnie ważnych z technicznego punktu widzenia, doszły w przeciągu lat pięciu najmniej do pół miljona rubli. Prezydent miasta, doskonały żołnierz, ale nie fachowy administrator, okłamywany zresztą przez tego urzędnika, nie dostrzega błędów technicznej gospodarki miejskiej; dzienniki zakneblowane przez cenzurę, nawet w takich sprawach, natury czysto technicznej i ekonomicznej, pod pozorem, iż wszelka krytyka uwłaczałaby powadze władzy, mogą bardzo rzadko, mało i nieśmiało oponować przeciwko nieudolności głównego inżyniera; a tutaj tymczasem pieniądze opodatkowanych obywateli płyną na marne.

Dla smakoszów literackich trzeba zaznaczyć wyjście świeżego tomu nowel Wiktora Gomulickiego. Jest to jeden z tych pieweców miłości, którzy pisują pod hasłem: "sztuka dla sztuki"! Warunki cenzuralne najmniej klną i ranią właśnie ich talent, oraz ich utwory, ponieważ kładą oni nacisk głównie na efekty artystyczne, na plastykę stylu, na malowniczość opisów, na psychologję porywów miłosnych, pozostawiając na boku zagadnienia społeczne, polityczne, utylitarne.

Gomulicki jest artystą czystej krwi, co pociąga za sobą niezmierną pieczołowitość w opracowywaniu wszystkiego, co z pod jego pióra wychodzi. Ów tom, zatytułowany mianem noweli, uwieńczonej na wstępie „Jeden z nowych", odźwierciedla wybornie znamiona twórczości tego niskiego, eleganckiego, wyświeżonego poety, nieżyjącego niemal zupełnie ze światem literackim, nie udzielającego się szerszym kołom towarzyskim, zbierającego natomiast zapamiętale wszystko, co się odnosi do historji starej Warszawy, twórcy nawet specjalnej „szkoły" poetów warszawskich, opiewających w pewnych ramach piękności artystyczne starego miasta i szukających natchnienia w oglądaniu Fary, Kanonji, ulicy Dunaju, domów wysokich, oraz wąskich, ciasnych i długich, a czarnych niby czeluści, sieni, oddrzwi kamiennych, schodów o kunsztownych poręczach z kutego żelaza, ludzi wreszcie odmiennych od reszty mieszkańców Warszawy, staroświeckiego kroju, oryginalnych, ale pociągających. Naśladuje Gomulickiego pod względem staromiejskich tematów Or-Ot, znany i u was w Krakowie, naśladuje też i Alf, młody Or-Ota przyjaciel.

Konstantynopol 14 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

W poniedziałek rano o godz. wpół do 10-tej, korweta duńska „Dagmara" wpłynęła do portu mając na swoim pokładzie księcia Karola duńskiego. Jenerał Szakir basza, szef sztabu jeneralnego dworu sułtańskiego, przybył na okręt i w imieniu padyszacha pozdrowił wysokiego gościa. Jenerał Ahmed Ali basza, został przydzielony do orszaku księcia, aby mu towarzyszyć we wszystkich wycieczkach w okolicę i po samej stolicy. Książę duński w otwartym powozie, zwiedzał pomniki i osobliwości Konstantynopola. Dłuższy czas zatrzymał się w meczecie św. Zofji i w wieży siedmiu wodzów. Wieczorem był na obiedzie w poselstwie szwedzkiem.

Doktor Chautemesse przedstawił sułtanowi surowicę doktora Roux. Władca wiernych wysłuchał uważnie wszystkich objaśnień i kazał wynalazcy oświadczyć swoje najwyższe zadowolenie. Surowica została wysłaną do szkoły medycznej i tam roz-

poczną się doświadczenia. Doktor Roux ma otrzymać wysokie odznaczenie nietylko honorowe, ale i pieniężne.

Dziś przyszła tu depesza z Limassol, zawiadamiająca, że szalony orkan zniszczył część wyspy Cypru. Rzeki wystąpiły ze swoich łożysk, drzewa wyrwane z korzeniami i przeszło 200 domów uległo zniszczeniu. Około 30 osób znalazło śmierć pod gruzami. Szkody wynoszą przeszło 2 miljony franków.

Hrabia Starzeński, konsul austro-węgierski, wyjechał wraz z żoną na dłuższy urlop.

Od miesiąca straszne burze panują na morzu Czarnem. Kilkadziesiąt statków zostało zatopionych, a ich załogi, po większej części, znalazły śmierć w otchłani morskiej. Wielki parowiec angielski „Yarrowdale", powinien był przybyć do portu jeszcze 11 listopada. Zjawiła się tylko załoga, wyratowana przez okręt francuski. Statek sam utknął na skale i cały ładunek został zrabowany przez korsarzy. Wysłano za nimi fregatę wojenną, lecz ta powróciła bez żadnych rezultatów. Wypadek ten poruszył sfery dyplomatyczne, a ambasada angielska zawiadomiła wielkiego wezyra, że okręty angielskie, na własną rękę, zajmą się oczyszczeniem z piratów morza Czarnego. Podobne wypadki, przytrafiły się także na morzu Czerwonem, w bliskości brzegów egipskich. Zarządzone środki przez władze angielskie, odniosły pożądany skutek, a kilkunastu korsarzów morskich, przyłapanych na gorącym uczynku przez okręt angielski, zostało powieszonych na masztach.

O wymordowaniu Armeńczyków w Mouch, milczą urzędowe gazety tureckie. Podały tylko krótką wiadomość, że bandy Armeńczyków i Kurdów, zrabowały kilkanaście wiosek tureckich i skutkiem tego nastąpił odwet ze strony Muzułmanów. Z pewnego źródła mogę jednak donieść, że z kancelarji sułtańskiej wyszedł rozkaz przeprowadzenia najsurowszego śledztwa, a wali wilajetu ma być aresztowany. W każdym razie, fakt ten barbarzyński dowodzi jasno, że Turcy uważają się zawsze za zdobywców i zasada sułtana Mahometa, aby giaurów tępić ogniem i mieczem, wciąż jeszcze jest ściśle wykonywaną.

Wörishofen i ks. Kneipp.

(*Wrażenia turysty*).

II.

(Dokończenie).

Z gorliwością poleca w dalszych przedmowach zakłady prowadzone przez lekarzy hydropatów, którzy dłużej lub krócej praktykowali w Wörishofen i radzi tam się udawać. Zakłady te są przepełnione. Cudzoziemcom radzi, aby się starali, by u nich takie zakłady powstawały.

Wobec tego upada opinja, że reklama znakomicie prowadzona, do Wörishofen ludzi sprowadza. Wörishofen w żadnych dziennikach się nie ogłasza, jak inne zakłady lecznicze. Goście sami od 40 lat są reklamą i sprowadzają drugich. Od dawna słyszałem o rozmaitych nadużyciach metody Kneippa, które, zamiast pożytku, szkodę przynoszą i sądzę, że dla przestrogi tak licznych czytelników Kneippa, dobrze jest te nadużycia rozpowszechniać, by się nie powtarzały. Podobnie jak u wód mineralnych, niektórzy chcą pić jak najwięcej, sądząc, że skutek tem pewniejszy, im więcej wody wypiją, tak też wielu bez miary chce chodzić w zimnej wodzie, kąpać się w wodzie lub pić wodę. Tylu już zaszkodziły długie kąpiele Prysznicowskie i Kneipp pod tym względem zmodyfikował swoje zapatrywania. W książce swojej pozwalał na półkąpiołek (str. 41 polskiego 3 wyd.) trwający $^1/_2$ do 3 minut. Obecnie już tylko liczy na sekundy; dzieci i początkujący jednorozowo się zanurzają, a jak pisze w najnowszem dziele, przed kilku tygodniami wydanem, („Mein Testament" s. 18), tylko wyjątkowo należy w wodzie 5 do 6 sekund przebywać i początkowo zanurzyć się tylko po piersi.

Lekkie jednorazowe obmywanie się zimną wodą, bez następnego obcierania się przed samem pójściem na spoczynek, albo w łóżku, albo rano przed wyjściem na spacer, należy do powszechnych i częstych procedur Kneippowskich, lecz jak bywa nadużywanem!

Hrab. Cec. Pl. słyszała coś o tem i przed położeniem się do łóżka, kazała się oblać konewkami zimnej wody i bez obcierania się poszła spać. Rzecz jasna, że to jej zaszkodziło. Podobnież i tej, która gąbkę z zimną wodą trzymała przez całą noc na piersi. Drugi znowu, słyszał o skuteczności świeżego śniegu, lecz nie mając czasu na spacer, nasypał świeżego śniegu do butów i siedział w nich przez kilka godzin, poczem się rozchorował. Inni przez zbyt częste i długie procedury wodne, rozstroili nerwy do szczętu.

Te i tym podobne wypadki osłabiają ufność do wody, szkodzą nietylko nieroztropnym, lecz i w drugich budzą wodowstręt. *Abusus non tollit rectum usum rei*, mówi stare axioma: nadużycie jednych, nie przeszkadza dobremu użyciu rzeczy. Kneipp w wykładach powtarza często, że im łagodniejsze użycie zimnej wody, tem jest skuteczniejsze.

Entuzjaści opowiadają natomiast o licznych uzdrowieniach, na które sami patrzyli lub od dawniejszych gości słyszeli.

Ten sparaliżowany, którego wożono na wózku, dziś chodzi już cokolwiek i coraz prościej się trzyma. Ta wiecznie kaszląca i zakatarzona, porzucała z siebie wszystkie flanele jedną po drugiej, chodzi boso i już nie kaszle. Tamten kilka lat chorował na żołądek i używał ciągle lekarstw, dziś tylko wodę i chleb Kneippowski, je wszystko co podają i nigdy nie był tak zdrowym i w dobrym humorze. Dzieci sparaliżowanych bez liku zdrowie odzyskało i to jest jedna ze specjalności Wörishofeńskich, o której dr Tacke osobną wydał broszurę ilustrowaną: („Die spinale Kinderlöhmung"), w wydawnictwie pod tytułem: „Leczenie Kneippa, objaśnione naukowo". Do tego wydawnictwa należy także dziełko dra Senfelder z Wiednia, pod tytułem: *Anathema esto*, (Kösel w Kempten), poświęcone nieprzyjaciołom i przyjaciołom Kneippa. Nieprzyjaciele powinniby nie ograniczać się na żartach i szyderstwach, lecz we własnym i swoich pacjentów interesie, przeczytać jaką książkę lekarską o tej metodzie np. dra Schlichte, „Kneipp und die Wissenschaft". Niektórzy u nas korzystają z tej metody, lecz przez skromność nie mówią nikomu, czyja to jest metoda.

Entuzjaści Wörishofenu, tem mocniejsi są w swoich przekonaniach, że za nimi stoją liczni lekarze Kneippiści, którzy uznają Kneippa za znakomitego lekarza diagnostę. Słowa jego, wypowiedziane na odczytach, są powtarzane, kommentowane i według nich się postępuje. Idealne przymioty kapłańskie, tego wzorowego proboszcza, jego wymowa pełna prostoty i gorącego uczucia, powiększają urok lekarza, leczącego ciało i duszę.

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna we Lwowie ogłasza konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela w gimnazjum w Sanoku dla języka niemieckiego jako przedmiotu głównego i filologji klasycznej jako przedmiotu pobocznego. Do posady tej przywiązaną jest płaca etatowa z dodatkami w myśl ustawy z 9 kwietnia 1870 Nro 47 dz. pp. i z 15 kwietnia 1873 Nro 48 dz pp. Kompetenci winni wnieść podanie zaopatrzone w potrzebne dokumenty w przepisanej drodze służbowej do Prezydjum Rady szkolnej krajowej najpóźniej do końca listopada 1894.

Licytacje. Sąd powiatowy w Chrzanowie ogłasza, iż odbędzie się w gmachu sąd. w dn. 20 grudnia 1894 i 24 stycznia 1895 o godz. 9 rano licytacja realności l. 97 w Trzebini. Cena wywołania 59799 złr., wadjum 5980 zł.

Magistrat m. Tarnowa ogłasza, że dnia 30 listopada 1894 o godz. 10 rano odbędzie się w Ratuszu ponowna publiczna licytacja w celu wydzierżawienia prawa poboru kopytkowego w obrębie gminy tegoż miasta na trzy po sobie następujące lata począwszy od 1 stycznia 1895 aż do ostatniego grudnia 1897. Cena wywołania wynosi 10.150 złr. względnie z czynszem najmu mieszkań dla poborców kopytkowego w przedmieściach Strusinie, Pogwizdowie i Zabłociu kwotę 10.500 złr. tytułem rocznego czynszu, od której to kwoty przystępujący do licytacji zechcą złożyć przed rozpoczęciem tejże w kasie miejskiej tytułem wadjum 10 prc.

W sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się celem zaspokojenia wierzytelności Kasy oszczędności miasta Krakowa w kwocie 4000 złr. z pn. w dniu 20 grudnia 1894 i 23 stycznia 1895 zawsze o godz. 10 rano przymusowa sprzedaż przez publiczną licytację realności lk. 58 dz. III. w Krakowie. Cena wywołania wynosi 51350 złr. wadjum 5130 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej. Kuratorem niewiadomych wierzycieli jest adw. dr Fedorowicz, zastępcą adw. dr Bobilewicz.

Sąd obwodowy w Nowym Sączu zawiadamia, że odbędzie się w tymże sądzie egzekucyjna publiczna sprzedaż dóbr tabularnych Zborowice whl. 527 objętych w powiecie sądowym ciężkowickim położonych w dwóch terminach, mianowicie w dniu 20 grudnia 1894 i w d. 24 stycznia 1895 każdym razem o godz. 10 rano. Cenę wywołania stanowi cena szacunkowa tychże dóbr 63188 złr. Wadjum wynosi kwotę 6320 złr.

Sąd powiatowy w Ciężkowicach zawiadamia, iż odbędzie się w tamtejszym sądzie licytacja realności w Brzanie górnej, w dwóch terminach, mianowicie w dniu 20 grudnia 1894 i w dniu 24 stycznia 1895 każdym razem o godz. 10 przed południem. Cenę wywołania stanowi wartość szacunkowa 7173 złr.

(*Gazeta lwowska* nr. 267).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

47 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Oto ciąg dalszy listu p. Bereźnickiego do hrabiego:

„Ja sobie przecie dam radę i może wybrnę z tej biedy, ale zanim to nastąpi, co się w tym czasie z moją siostrą stanie? Bez ojca, brata, bez dachu, na łasce obcych ludzi! Prócz tego z uczuciem, które ją pożera i pod bokiem tego, którego kocha! Jeżeli się nad tem wszystkiem zastanowisz, zrozumiesz niepokój, jaki mną miota! W tem wielkiem utrapieniu do kogoż się zgłoszę, jeśli nie do Ciebie, który tyle razy ofiarowałeś mi się z pomocą wspaniałomyślną? Do tej też wspaniałomyślności teraz apeluję, bo wiem, że się na Twojem sercu nie zawiodę. Niegdyś prosiłem Cię, byś u nas nie bywał; teraz, nie mając domu własnego dla mojej siostry, nie mogę stawiać takiego żądania. Nie o to więc nalegam, lecz błagam cię, zaklinam, pamiętaj o honorze mojej siostry, który pod opiekę Twego honoru oddaję! Cóż pozostanie biednej dziewczynie, która utraciła rodzinę i mienie, jeżeli jej jeszcze cześć odbiorą? Lecz Ty do tego nie dopuścisz, drogi Leonardzie! Tyś nadto szlachetny, byś na łzy i udręczenia mógł niewinnych skazywać! Jedyna więc to prośba, jaką do Ciebie zanoszę, lecz i największa, jaką kiedy w życiu miałem! A teraz żegnam Cię, kochany przyjacielu, zawsze Twój — Hilary".

Ilko wziął oba listy i otrzymawszy pozwolenie od przełożonych, wyszedł do miasta. W godzinę wrócił. Minę miał kwaśną, jakby sam był wzruszony. Stanąwszy przed panem Bereźnickim, skłonił się po wojskowemu, jak przed przełożonym i rzekł:

— *Melduju* pokornie, panie kamrad, *szszom widdał*.

— Więc widziałeś ją? Widziałeś moją siostrę, Ilku?

— Ta *widił, ale frajlina tak płakały i tak waszu kartoczku ciłowały*, że *aże meni* taki *Kummer napal, szczom musył wtikaty*.

— I nic ci nie powiedziała?

— A prawda... *dały meni takož do was kartoczku*.

Hilcio chwycił papier i czytał:

„Bracie mój drogi, co się z tobą stało? Jakim cudem ja dzisiejszy dzień przeżyłam, zaiste nie pojmuję! Jak okropnie Ciebie ubrali i jeszcze Cię potrącają, gdy z siostrą chcesz pomówić! Gdzieżbym była przypuściła, że tacy straszni ludzie być mogą na świecie! Ale nie rozpaczaj, Hilciu, i ufaj w Bogu, on Cię pocieszy. Zaraz jutro pójdę do Kochawiny, a Panna Najświętsza zlituje się nad Tobą i nademną. Co do mnie, bądź spokojny, mój Bracie! Już ja pewnie nie zapomnę, jakem żyć powinna i da Bóg wytrwam! Pisz do mnie, pisz jak najczęściej, bo tylko to może mi być ulgą wśród teraźniejszych udręczeń. List do hrabiego zaraz odeszlę i czytać go nie będę, chociaż niezapieczętowany. Kończę, bo żołnierz, który mi list przyniósł, bardzo się spieszy. Poczciwy, chciałam mu dać cwancygiera, ale nie przyjął. Całuję Cię miljon razy, mój drogi Bracie, i niech Cię Matka Boska szczęśliwie prowadzi! A pisz, pisz jak najprędzej do Twojej biednej Zosi".

Hilcio list siostry do ust przyłożył i łzy gorące, a jak groch duże, puściły mu się z oczu na papier.

Ilko powstrzymując sam wzruszenie, skrzywił się pociesznie i rzekł:

— Jak *wydžu* to pan kamrad *ne budut maty nyni Lustu do puciowania Gewehra, taj bagneczajki*. No, no, *ne robyt sobi nichts draus, uże* ja wam sam *wypuciuju... Położyt sia* lepiej *spaty, bo zautra dužo raneńko pidem* marsz, marsz! O-ho! *uže o czetwertej budut trubyty na Appel!*

XXII.

Hrabia otrzymawszy list Hilarego, co koń wyskoczy popędził do Stryja. Na szczęście przy-

jechał na godzinę przed wymarszem wojska. Zgłosił się najpierw do porucznika Schustra, którego nie poznał, i prosił go, by mu z Bereźnickim pozwolił się zobaczyć, ten jednak dał mu odpowiedź wręcz odmowną, oświadczając, że Bereźnicki ma za krnąbrność *Casernenarrest*, więc nikt się z nim widzieć nie może. Lolo nie dał się tem zniechęcić. Poszedł do kapitana i majora, a gdy ci nie okazali więcej ludzkości, dotarł do samego pułkownika. Dopiero ten wysłuchawszy sprawy, wziął hrabiego pod ramię i sam z nim poszedł do koszar. Schuster pienił się ze złości, i za upokorzenie, jakie go spotkało, przyrzekał zemstę. Komu? Bereźnickiemu.

Krótkie, ale serdeczne było przyjaciół pożegnanie. Hilcio powołując się na swój list, o nic więcej Lola nie prosił, Lolo zaś przysiągł mu na swój honor, że Zosię będzie uważał za swoją siostrę i tak się nią opiekował. Prócz tego przyrzekł uczynić wszystko, aby jak najprędzej z wojska go uwolnić. Spłakali się obadwa w przytomności żołnierzy, którzy nad tem między sobą różne czynili uwagi, a gdy się rozłączali, hrabia ukradkiem wsunął Hilciowi do kieszeni banknot na sto guldenów. W położeniu, w jakiem się tenże znajdował, jedne jeszcze pieniądze mogły mu jako tako życie uprzyjemnić.

O dziesiątej rano wojsko odeszło traktem drohobyckim, hrabia zaś odjechał do domu.

Lolo nie zapominał o swoich przyrzeczeniach. Dawszy raz słowo Hilaremu, że wytęży wszystkie siły, aby go z wojska uwolnić, zajął się niezwłocznie tą sprawą. Był u starosty, u pułkownika w Stryju, a gdy u nich nic nie wskórał, pojechał do Lwowa. Gdyby nie to, że ostatniemi czasy matka zaczęła mu chorować, byłby się może i do Wiednia udał, chociaż kto wie, czy i tam nie byłyby jego zabiegi spełzły na niczem. Z wiadomości które zebrał, okazało się, że Hilary Bereźnicki został wyższym sferom przedstawiony jako człowiek niespokojny i niebezpieczny, którego jak najprędzej należało zrobić nieszkodliwym. Skorzystano więc z nadarzonej sposobności, mianowicie ze spalonej legitymacji, o czem staroście ktoś poufuie doniósł, i wzięto go pod karabin. Dla człowieka tak oczernionego, nie było ratunku. Nie przyjęto nawet zastępcy, którego chciał dać hrabia, przyczem mu odpowiedziano, że Bereźnicki poszedł do wojska za karę, której niczem nie można zastąpić. Według wszelkiego tedy prawdopodobieństwa, Hilcio pokutował za studenckie wybryki, których mu nie przebaczył *Herr* Moritz Schuster. Pełen nadziei młodzieniec, który tak odważnie cudze karczmy palił, wiedząc, że Bereźnicki należy do okręgu Stryjskiego, od dłuższego już czasu polował na swoją ofiarę i w końcu dostał ją w swoje szpony.

Hilcio tymczasem całemi tygodniami maszerował do Ołomuńca, znosząc w drodze od porucznika najrozmaitsze szykany. Cokolwiek zrobił, było złe, każde jego słowo było krnąbrne. Lękając się następstw, wystrzegał się cienia własnego, wszelako i to nie pomogło. Porucznik miał mu zawsze coś do zarzucenia. I nie on sam jeden prześladował go od świtu do późnej nocy; w szlachetnem tem zajęciu, aby się porucznikowi przypodobać, pomagali mu podoficerowie i sierżanci. Chociaż Bereźnicki nie tylko w swojej kompanii, lecz nawet w całym pułku był żołnierzem najbardziej inteligentnym, odmawiano mu wszelkich zdolności. Na mustrze był niezgrabny i komendy nie słuchał; przełożonych mierzył okiem zuchwałym; w koszarach nie zachowywał się według przepisów; nawet rzeczy swoich nie utrzymywał w należytym porządku. Ileż to razy przechodząc w marszu przez most na rzece, albo później stojąc na murach twierdzy ołomunieckiej, chciał się na dół zrzucić, by raz już skończyć! Gdy w głąb patrzał, coś go tam ciągnęło, ale anioł stróż, który u boku postawił mu Hołuba, był mu pomocą w chwilach rozpaczy i do życia go zachęcał.

Hołub był więcej może zwierzeciem, niż człowiekiem; wykształceuia nie miał żadnego, o sercu nigdy nie wspominał, bo nawet nie wiedział, jak ono wygląda i na co może być potrzebne, a mimo to do Bereźnickiego jak pies się przywiązał i na krok go nie odstępował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

42

(Ciąg dalszy).

Część trzecia.

Henna.

XXVII.

Amy Belden.

Za przybyciem do Royston, udałem się natychmiast do naszego klijenta, p. Monnele, aby dowiedzieć się od niego, jakim sposobem najłatwiej będzie zaznajomić się z mrs. Belden.

Spotkałem go po drodze. Byłem z tego rad wielce, bo oszczędzało mi to czasu. Nie potrzebowałem już jechać do jego letniego mieszkania i unikałem niepotrzebnej zwłoki.

— Cóż nowego? — zapytał mój przyjaciel, przywitawszy mnie serdecznie i wziąwszy do swego powoziku.

Wiedząc, iż dopóki mu nie zdam dokładnej sprawy z jego interesów, nie będzie mnie uważnie słuchał, w krótkich słowach zawiadomiłem go o stanie jego procesu. Dojechaliśmy tymczasem do miasteczka. Mr Monnell zatrzymał konia przed biurem pocztowem, gdzie miał oddać list ważny. Wszedł na pocztę, pozostawiwszy mnie samego w powozie. Przyglądając się licznym w tej porze dnia przechodniom, zdążającym do biura pocztowego, sam nie wiem dlaczego, zwróciłem uwagę na kobietę średnich lat, choć nic w niej osobliwego nie było. Wyszła z poczty, niosąc dwa listy — jeden w większej kopercie, drugi — w mniejszej. Spostrzegłszy, że jej się uważnie przyglądam, schowała szybko listy pod szal. Zdziwiło mnie to bardzo i wprowadziło na domysł, że kobieta musi chyba ukrywać jaką tajemnicę; lecz w chwili tej właśnie wrócił p. Monnell; wśród rozmowy z nim zapomniałem zupełnie o zagadkowej niewieście. Bojąc się, aby mój towarzysz nie zaczął znowu wypytywać muie o swe interesa, rzekłem obcesowo:

— Wiedziałem, że chcę pana o coś zapytać, lecz nie mogłem sobie przypomnieć. Teraz już wiem: Czy znasz pan tutaj kogoś, noszącego nazwisko Belden?

— Jest to wdowa Belden. Po za tem nie znam nikogo z takiem nazwiskiem.

— Czy ma ona na imię Amy?

— Tak jest: mrs Amy Belden.

— Właśnie mi o nią idzie. Cóż to za jedna? Co porabia? Czy ją pan znasz dobrze?

— Choć nie pojmuję, dlaczego się pan interesujesz kobietą w jej wieku, gotów jestem udzielić panu żądanych objaśnień. Jest to wdowa po snycerzu, mieszka na końcu ulicy w tym oto małym domku. Gdybyś pan miał jakiego bezdomego starca lub opuszczone dziecię, to poleć go jej sercu, a z pewnością ofiaruje mu chwilowy przytułek i pożywienie. Znam ją o tyle, że z nią rozmawiam przy każdem spotkaniu.

— Czy nie ma przy sobie rodziny?

— Nie, mieszka sama, utrzymując się z renty. Jest zamożną; za to swój czas i niemało pieniędzy poświęca dobrym uczynkom. Ale czemu mnie pan o to pytasz?

— Idzie mi o ważną sprawę, w którą zaplątaną jest mrs Belden. Chciałbym poznać tę kobietę. Czy mógłbyś pan wprowadzić mnie do jej domu. Byłbym panu bardzo wdzięczny za tę usługę.

— Hm! może się to da urządzić. Mrs Belden przyjmuje lekatorów latem, gdy wszystkie hotele są przepełnione. Zechce może udzielić noclegu mojemu przyjacielowi, który pragnie umieścić się w pobliżu biura pocztowego, bo się spodziewa telegramów i musi na nie odpowiadać natychmiast.

Mr Monnell spojrzał na mnie bystro, sądząc, że trafił w sedno.

— Nie potrzebujesz jej pan tak mówić — rzekłem. — Powiedz jej tylko, że mam dziwny wstręt do życia hotelowego i że nie znasz pan domu, gdzieby mi mogło być wygodniej podczas kilkudniowego pobytu, niż u niej.

— A cóż o mnie pomyślą, że pozwalam panu szukać mieszkania, zamiast gościć go u siebie.

— Nie wiem, co pomyślą, zapewne nic pochlebnego, lecz opinja pańska na tem nie ucierpi.

— Ha! skoro pan chcesz koniecznie, zobaczę, co się da zrobić.

Zatrzymał konia przed małym lecz schludnym domkiem.

— Oto siedziba mrs Belden — rzekł, wyskakując z powoziku.

Widząc okna szczelnie zamknięte i zapuszczone firanki z wyjątkiem dwóch, wychodzących na werandę, mówiłem sobie:

— Jeśli mrs. Belden istotnie kogo ukrywa, to szaleństwem byłoby przypuszczać, że mnie przyjmie, choćbym jej był polecony najgoręcej.

Jednak wyskoczyłem także z powozu.

— Ponieważ nie trzyma słnżących, więc zapewne przyjdzie nam otworzyć sama — rzekł Monnell, pukając do drzwi.

Spostrzegłem tymczasem, że podniesiono nagle firanki i spuszczono je znowu.

Po chwili otworzyły się drzwi wchodowe i ujrzałem kobietę, która zwróciła moją uwagę tem, że chowała listy. Poznałem ją odrazu, choć była ubrana inaczej i choć twarz jej była odmieniona wyrazem niepokoju, czy też smutku. Lecz ona nie poznała mnie widocznie. Mr Monnell przedstawił mnie, dodając:

— Przyjaciel mój i adwokat z Nowego Jorku.

Mrs Belden dygnęła wedle staroświeckiej mody.

— Przyszliśmy prosić panią o łaskę, lecz pozwoli nam pani wejść do pokoju? — rzekł mój klient — słyszałem nieraz o jej wygodnym domu i chciałbym go zobaczyć.

Nie zważając na wcale niezachęcające spojrzenie mrs Belden, wszedł obcesowo do pokoju, zasłanego pąsowym dywanem i przyozdobionego drzeworytami.

Gospodyni domu widząc, że się nie obroni przeciw temu wejściu, poprosiła i mnie do saloniku.

Mr Monnell zaczął dowcipkować. Śmiałem się z jego żartów, obawiając się w duszy, że usiłowania nasze nie zostaną uwieńczone skutkiem pomyślnym.

Tymczasem mrs Belden zapanowała nad sobą i przyjmowała udział w rozmowie ze swobodą, jakiej się nie spodziewałem znaleść w kobiecie tak niskiego pochodzenia.

Wkrótce też spostrzegłem, że jest to wogóle kobieta niezwykłej miary. Obejście jej nacechowane było wrodzoną dystynkcją, a śmiech pełen pogody i dobrotliwego spokoju. Uderzył mnie jednak dziwny wyraz jej twarzy, gdy mr Monnell zaproponował jej, aby mi udzieliła schronienia.

— Byłoby mi bardzo przyjemnie — szepła ogarniając mnie badawczem spojrzeniem — ale oddawna już nie przyjmuję lokatorów. Obawiam się, że nie potrafiłabym panu dogodzić.

— Jesteś pani okrutną — podchwycił wesoło mr Monnell. — Jakby na pokusę, pokazujesz nam pani takie milutkie mieszkanko — ogarnął okiem salonik, istotnie bardzo miły — a potem gdy się panią prosi o podzielenie się temi wygodami przez dzień jeden, zamykasz drzwi przed nosem. Nie pani, tego nie zrobisz, mrs Belden, znam panią. Gdyby sam nawet Łazarz do drzwi jej zakołatał, otworzyłabyś mu chętnie. Czyż się okażesz mniej uprzejmą względem tu obecnego gentlemana a mojego serdecznego przyjaciela?

— Jesteś pan na mnie łaskaw — rzekła, ujęta widocznie tem pochlebstwem — ale doprawdy nie mam gotowego pokoju. Robiłam porządki w domu i wszystko poprzewracałam do góry nogami. Ale mr Wright, po tamtej stronie nlicy, zechce może.....

— Mój przyjaciel musi zabawić w Royston przez czas pewien — przerwał jej mr Monnell — ponieważ z rozmaitych względów nie mogę ofiarować mu gościnności u siebie, byłbym spokojny, gdybym go mógł umieścić w najwygodniejszym domu i u najzacniejszej osoby w mieście.

— Istotnie — wtrąciłem, nie nalegając jednak zbytnio — skoro już mr Monnell wprowadził mnie tutaj, byłoby mi przykro kołatać gdzieindziej.

— Nie uchodziłam nigdy za osobę niegościnną — szepnęła mrs Belden, spoglądając to na nas, to na drzwi przeciwległe — ale dom jest w najwyższym nieładzie..... O której chciałbyś pan się wprowadzić? — spytała nagle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 23 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Klemensa papieża i Lukrecji; jutro Jana od Krzyża i Flory męczenniczki.

Ciepła stopni rano 2 C.

Rocznice historyczne. Dnia 23 listopada 1641 roku, umiera w Krakowie Jakób Nejmanowicz, znakomity rektor Akademji Jagiellońskiej, szesnaście razy rektorem wybierany.

Emigracja nasza w Turcji, nagromadzona tam przeważnie po upadku powstania węgierskiego, czyniła zabiegi u Porty, aby utworzyć armię polską pod opieką sułtana. Za staraniem dwóch reprezentantów emigracji, Brzozowskiego i Sokalskiego, wniesiono podanie do ministra wojny Mehmeta Alego dnia 28 listopada 1853 r. wraz z planem organizacji legjonów polskich. Podanie to podpisali wszyscy w Konstantynopolu bawiący Polacy i dołączyli prośbę, by rząd turecki komendę nad tą przyszłą armją polską powierzył jenerałowi Wysockiemu.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W ciągu grudnia b. r., wyjdą dwa numera okazowe *Głosu Narodu*, każdy w ilości 15.000 egzemplarzy i będą rozesłane po całym kraju. Numer pierwszy ukaże się d. 2 grudnia, a zaś drugi d. 16 grudnia. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tych numerów po cenie zwyczajnej.

* **Posiedzenie Rady miejskiej.** P. prezydent Friedlein zagaiwszy posiedzenie wczorajsze, polecił sekretarzowi prezydjalnemu p. Grellemu, odczytać nadeszłe do prezydjum pisma, mianowicie: 1) Prośba p. Kowalskiego sekretarza gminy m. Podgórza, a poprzednio urzędnika Magistratu krakowskiego, o przyjęcie go z powrotem do urzędowania w Krakowie. Pismo to odesłano właściwej sekcji do załatwienia; 2) pismo p. Namiestnika kraju, zawiadamiające Radę miejską, iż p. Minister wyznań i oświaty nie może przyjąć ofiarowanych przez gminę m. Krakowa gruntów pofortyfikacyjnych pod budowę szkoły przemysłowej, jedynie ze względów hygienicznych i dla tego uprasza gminę o inny, odpowiedniejszy grunt, któryby się nadawał więcej pod budowę szkoły a tem samem i przyczynił się do jej rozwoju. Po przekazaniu pisma właściwej sekcji odczytał p. sekretarz odezwę OO. Dominikanów, w której konwent powołując się na brak funduszów z przyczyny restauracji kościoła i klasztoru po pożarze, który nawiedził klasztor w r. 1850, dalej restauracji kaplicy św. Jacka, wybudowania furty klasztornej, urządzenia rocznicy kanonizacji św. Jacka i t. d. nie jest w stanie obecnie zająć się restauracją krużganków klasztornych, w których znajdują się liczne pomniki znakomitych mężów polskich, w których niegdyś reprezentanci kraju odbywali swe narady, pod których wreszcie posadzką znajdują się drogie dla każdego Polaka prochy wielu w historji zasłużonych mężów. W piśmie tem zaznaczają dalej OO. Dominikanie, że się już odnieśli z prośbą o subwencję na cel wyżej wymieniony do p. ministra wyznań i oświaty, który przyrzekł klasztorowi wyjednać subwencję w kwocie 10.000 złr. jednakże z warunkiem, jeżeli konwent, miasto i kraj przyczynią się do tejże restauracji jakim datkiem. Konwent już przeznaczył na ten cel 3000 złr. Idzie teraz o to, żeby i miasto przyczyniło się jaką subwencją do tego dzieła, by nieutrudniać konwentowi otrzymania tak znacznej sumy jak 10.000 złr. od rządu na restaurację kurytarzy. Pismo to odesłał p. prezydent do sekcji skarbowej, z prośbą do pp. radców, aby sprawę tę o ile możności jak najszybciej załatwili.

W dalszym ciągu odczytaną została następująca odezwa: Zważywszy, że rząd nosi się z projektem zaprowadzenia monopolu spirytusowego; zważywszy, że monopol taki szkodliwie wpłynąć może na jednę z bardzo ważnych gałęzi przemysłu krajowego; zważywszy wreszcie, że monopol ten, gdyby ograniczony był tylko do handlu, wkraczać będzie głównie w sferę interesów miejskich, a przedewszystkiem miast większych, do jakich zalicza się Kraków, niżej podpisani wnoszą: Rada miasta uchwali 1) Wybrać komisję, która śledzić będzie wszystko, coby się odnosiło do zamierzonego projektu monopolu spirytusowego, tudzież wpływu tegoż na interesa ekonomiczne naszego miasta i następnie przedłoży pełnej Radzie wnioski, jakieby uważała za właściwe; 2) Do tej komisji Rada wybierze pięciu członków, którzy w miarę potrzeby mogą sobie przybrać innych członków także z poza Rady. Wniosek ten, podpisany przez 12 radców miejskich przyjęto jednogłośnie, a wybór członków komisji ma się odbyć na najbliższem posiedzeniu Rady. R. m. Redyk zaznacza, iż cesarz powołał na osieroconą stolicę biskupią, po zgasłym ks. kardynale Dunajewskim księcia biskupa Puzynę. Mowca zaznacza, iż wobec radości, jaką jest z tego powodu dyecezja przejętą, należałoby wybrać delegację złożoną z 8 osób, którąby powitała nowego księcia Kościoła i zajęła się uroczystem tegoż przyjęciem. P. Fr. Paszkowski zaznacza, iż do delegacji należałoby wybrać więcej niż 8 osób, a do wyboru tego chwilowo jest czas jeszcze, lecz stawia wniosek, żeby na razie wysłać do księcia Puzyny telegram, wyrażający imieniem Rady miasta radość z nominacji Jego Eminencji na biskupstwo krakowskie. Fr. dr Zoll zaznacza, żeby telegram wysłać bezzwłocznie i radzi, żeby w powitaniu ks. biskupa wzięła Rada udział in corpore. Wniosek pp. Paszkowskiego i Zolla został jednogłośnie przyjęty.

Prof. dr Domański porusza sprawę smutnego stanu ulic: Pańskiej i Radziwiłłowskiej. Zaznacza, iż już w maju roku zeszłego wnieśli właściciele domów podanie do Magistratu o załatwienie tej sprawy i przyjęcie tych ulic do gminy m. Krakowa. Ze względu na wygodę mieszkańców tychże ulic uprasza mówca p. prezydenta, aby raz już tę sprawę załatwić. Dr Hajdukiewicz wyjaśnia, iż właściciele posesyj w tychże ulicach sami się sprzeciwiają w załatwieniu tej sprawy, że sami nie chcą się zgodzić na oddanie gminie parceli, zajętych pod ulice i dla tego też gmina nie może objąć tychże ulic i na nich cokolwiek robić; wreszcie, że właściciele posesyj nawet udali się do sądu w tejże sprawie, zatem niech czekają teraz aż sąd rozstrzygnie. P. Prezydent wyjaśnia, iż w sprawie wyżej wymienionych ulic było u niego dwóch właścicieli domów; wówczas im p. Prezydent odpowiedział, że jeżeli się postarają o oddanie parcel, zajętych pod ulice miasta, natenczas p. Prezydent postara się o wczesne załatwienie tej sprawy i uporządkowanie tych ulic. Ci panowie jednak od owego czasu już więcej się p. Prezydentowi na oczy nie pokazali, zatem i załatwienie sprawy w tych warunkach, jak dziś, jest niemożliwe. Radca Magistratu, p. Skrzyniarz, zaznacza, że właściciele domów w wyżej wymienionych ulicach nie są właścicielami parceli, zajętych pod ulicę i stąd wynikły trudności z załatwieniem tej sprawy, gdyż właściciele parceli, nie mając nic wspólnego z właścicielami domów, nie chcą bezpłatnie oddać gruntów, zajętych pod ulice.

Radca Magistratu, p. Goliński, referował nagły wniosek, w sprawie zapłacenia 8000 złr. na utrzymanie żołnierzy policyjnych za lata 1893 i 1894. Referent zaznacza, iż ze względu, że dyrekcja policji wysyła 3 miejscowych żołnierzy codziennie na usługi m. Podgórza, przeto gmina uznała za właściwe, tychże żołnierzy nie utrzymywać i wniosła rekurs do namiestnictwa, a gdy to nic nie pomogło, do ministerstwa w Wiedniu. Obecnie nadszedł reskrypt, aby kwotę wstrzymaną wraz z całą kwotą, przeznaczoną na utrzymanie żołnierzy policyjnych, a wynoszącą 20.000 złr., w przeciągu 14 dni gmina wypłaciła, pod groźbą egzekucji. Rada w myśl sekcji postanowiła kwoty 8.000 nie wypłacić do czasu odpowiedzi z ministerstwa, a dla wstrzymania egzekucji, wysłać prośbę do p. ministra spraw wewnętrznych.

Radca Magistratu, p. Szymkiewicz zawiadamia Radę, iż w czasie, gdy wojskowość oparła się rozporządzeniu Magistratu, aby fasadę gmachu komendy na Stradomiu odnowiono, Magistrat odniósł się z rekursem do prezydjum namiestnictwa i do ministerstwa spraw wewnętrznych. Wówczas prezydjum namiestnictwa nadesłało odpowiedź, że Magistrat nie ma prawa wzywać wojskowości do porządku w realnościach wojskowych. Od postanowienia tego wniesiono rekurs i obecnie zapytuje ministerstwo, czy Magistrat cofa ów rekurs? Sekcja prawnicza orzekła, żeby nie cofać i Rada stosownie do wniosku sekcji, zgodziła się wczoraj na niecofnięcie rekursu.

Z porządku dziennego uchwalono bez dyskusji 1) wniosek sekcji administracyjnej, iż Rada przyjmuje do wiadomości i zatwierdza warunki układu z Wydziałem krajowym względem poboru opłat w okręgu akcyzowym m. Krakowa krajowych dodatków i opłat konsumcyjnych ustawą z dnia 15 kwietnia 1894 r. a od 1 stycznia 1895 r. zaprowadzonych. Do podpisania odnośnego aktu urzędowego upoważniono pp. Prezydenta, wiceprezydenta dra Pieniążka i dra Horowitza; 2) Wniosek sekcji ekonomicznej o kredyt dodatkowy w kwocie 440 złr. na donajęcie ludzi do czyszczenia kanałów miejskich; 3) Wniosek sekcji prawniczej, w sprawie zwrotu gminie m. Krakowa wydatków jurysdykcyjnych za czas od 1 listopada 1849 do 31 października 1855 roku i w sprawie zwrotu rządowi kosztów sprawowania policji lokalnej za tenże sam czas; 4) ze względów na znaczny wzrost szupaśnictwa, zezwolenie na ustanowienie posady etatowej trzeciego konwojenta szupaśników.

Dalsze obrady, przeważnie odnoszące się do spraw magistratualnych, lub prywatnej natury, toczyły się, jak zwykle, przy drzwiach zamkniętych.

Ordery. Cesarz postanowieniem z dnia 27 zm. r. b. zezwolił przyjęć i nosić: Bibliotekarzowi hr. Branickiego w Suchej, Michałowi Żmigrodzkiemu francuską dekorację *Officier d'Académie* i jeneralnemu konsulowi Eugeniuszowi Kuczyńskiemu, cesarsko-rosyjski order św. Anny II klasy.

Ks. dr. Ludwik Jurgowski, dziekan skawiński, proboszcz w Pobiedrze, otrzymał wczoraj, 22 bm. kanoniczną instytucję na probostwo WW. Świętych w Krakowie.

W katerze na Wawelu odprawił wczoraj, jako w dzień św. Cecylji, patronki muzyki, ks. Tomasz Bukowski mszę śpiewaną przed obrazem tej świętej, umieszczonym na ołtarzu przy trumnie św. Stanisława. Podczas nabożeństwa chór katedralny, pod kierunkiem p. Rychlinga, wykonał odpowiednie utwory muzyczne.

* **Deputacja** wysłana do Wiednia z ramienia galicyjskich organistów, celem wyjednania u ministra oświaty p. Madeyskiego polepszenia bytu tych najbiedniejszych pracowników na niwie muzyki kościelnej, znalazła szczere poparcie tak u p. ministra, jak i posłów polskich ks. prałata Chotkowskiego, ks. Pastora i dra Lewakowskiego. Deputaci pp. Jan Trałka z Frysztaka i Ludwik Styrna, redaktor i wydawca *Dwutygodnika dla organistów* z Jarosławia, przedstawili p. ministrowi opłakany stan organistów w Galicji i wręczyli mu sumiennie opracowany memorjał z 5-ciu pytaniami, a mianowicie: 1) Czy organiści są w Galicji przy kościołach potrzebni? 2) Kto właściwie winien im płacić pensje proboszcz, czy parafja? 3) Czy zawodowa znajomość muzyki kościelnej jest potrzebną dla organistów? 4) Czy konkurencja niekwalifikowanych osób w zawodzie organistowskim, przyczynia się do uświetnienia służby Bożej i do podniesienia muzyki kościelnej, i 5) Czy byt organistów i ich rodzin winien być zapewniony choćby nieco lepiej niż to się obecnie praktykuje? (Są organiści nawet tu w Krakowie, którzy pobierają po 3 złr. miesięcznie i to bez mieszkania!) P. minister przyrzekł sprawą tą gorliwie się zająć i wyraził nadzieję, że uda mu się polepszyć choć w części dzisiejszą smutną dolę naszych organistów. Deputacja wróciwszy wczoraj do Krakowa, udała się do zastępcy biskupa, ks. prałata Gawrońskiego z prośbą o poparcie ich sprawy. Organiści postanowili nadto w lutym roku przyszłego zwołać wiec w Krakowie, na którym w myśl wiecu katolickiego, mają toczyć się obrady: 1) nad podniesieniem muzyki kościelnej; 2) utworzeniem ogólnego Stowarzyszenia organistów, 3) polepszeniem bytu organistów i ich rodzin.

Daj Boże inicjatorom tej pięknej myśli, aby rezultaty ich zabiegów wydały jak najpiękniejszy owoc.

Odczyt p. J. Kotarbińskiego o „Sztuce aktorskiej" został odroczony do dnia 1 grudnia.

Koło krak. Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie posiedzenie w sobotę d. 24 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali 48 Collegii novi. Porządek dzienny: 1) Prof. Antoni Mazanowski: „O metodzie w szkolnych rozbiorach arcydzieł literatury polskiej". 2) Wnioski członków.

Z polecenia prokuratorji zabrała policja w księgarniach tutejszych publikowane świeżo w wydaniu minjaturowem, dziełko pod tyt: „Wybór pieśni T. Lenartowicza". Konfiskata ta nastąpiła wskutek przedruku ze strony jednego z tutejszych wydawców.

Dobry na posłańca. Pan Gryglewski w Zasławicach, otrzymawszy zawiadomienie z poczty o liście, zawierającym sto franków, wysłał po odbiór do Batowic fornala, Józefa Bartyzala. Ten widocznie nigdy tyle pieniędzy razem nie miał, więc miasto do domu, poszedł do Krakowa, gdzie franki zamienił na guldeny, których od żyda miał dostać tylko 33. Bartyzala przytrzymała we środę policja krakowska, w szynku na Wolnicy.

Przy aresztowanym znaleziono jeszcze 21 guldenów, resztę oczywiście przepuścił w żydowskich szynkowniach.

Rada miasta Wieliczki uchwaliła jednogłośnie nadać obywatelstwo honorowe ks. Adamowi Sapieże.

Wybory. W dniu 16 listopada r. b. odbył się wybór delegata do zgromadzenia ogólnego galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego z okręgu wadowickiego, pod przewodnictwem p. Władysława Hallera, jako prezesa wydziału okręgowego i w obecności komisarza rządowego, p. Jana Piaseckiego. Komisję wyborczą tworzyli pp. Przecław Sławiński, Czesław Górkiewicz i Karol Hosz. Wybrano delegatem pana Władysława Hallera, który był delegatem także w poprzednim okresie; zastępcą p. Bronisława Gorczyńskiego z Brzeźnicy.

Owacja. Z Jasła piszą: Niezwykłą owację urządzili przedsiębiorcy i pracownicy w galicyjskim przemyśle naftowym, swemu długoletniemu prezesowi, p. AugustowiGorayskiemu. Lat temu bowiem czternaście minęło, odkąd p. Gorayski objął przewodnictwo w przemyśle naftowym, jako prezes krajowego Towarzystwa naftowego. Pracy Augusta Gorayskiego zawdzięczamy, że przemysł naftowy dostąpił ogólnego uznania, jako jeden z główych czynników bogactwa krajowego i jako zarodek dalszych postępów kraju na polu przemysłowem, pracy tej należało złożyć hołd uznania, a pamięć o tem utrwalić upominkiem, który byłby pamiątką i miłem wspomnieniem, dokonanego za jego prezesostwa odrodzenia i olbrzymiego wzrostu przemysłu naftowego.

W pięknie udekorowanej sali Rady powiatowej, zasiadło tedy dzisiaj 90 osób do wspólnej biesiady. Byli między niemi zaproszeni do wzięcia udziału w bankiecie: ks. Adam Sapieha, prezes Z. Dembowski: radca i dyrektor kolej państwowych Kolosvary, radca Biedermann z Wiednia, prezesi Rad powiatowych: Kotarski i Miłkowski, poseł R. Palch, prezydent sądu obwodowego Podwin, starostowie: Czeżowski, Pawlikowski i Gabryszewski, reprezentanci władzy górniczej: Gerżabek i Harajewicz, Biechoński z Gorlic, Metzger, burmistrz miasta Jasła, naczelnik stacji w Jaśle Haiman i wielu innych. Pierwszy przemówił p. Stanisław Szczepanowski. Po nim p. Mac-Garvey wniósł toast imieniem obcokrajowców, którzy ten kraj pokochali. „Jako Kanadyjczyk“ — rzekł Mac-Garvey — „nieznający dokładnie mowy waszej, ubolewam, iż muszę przemawiać po niemiecku, lecz niech tych kilka słów przekona jubilata, iż myśli moje i tych, w których imieniu przemawiam, wyrażają tobie, jubilacie, ogólny szacunek i wdzięczność. Dajemy Tobie upominek ze srebra na znak, że Ty cały, jak Anglja mówi: „czysty jesteś, jak srebro“, czysty w obliczu sumienia, Boga, rodziny i kraju. Nasz prezes. Gorayski, niech żyje!“

Nastąpiło odczytanie telegramów i listów gratulacyjnych.

Pan August Gorayski, rozrzewniony, dziękował obecnym za wyrazy uznania, „na które chciałby w przyszłości zasłużyć“.

Następnie gorącą mowę wygłosił ks. Adam Sapieha. Dyrektor rafinerji nafty w Lipnikach, p. Iwo Pieniążek, podniósłszy ważność popierania przemysłu naftowego przez władze rządowe, autonomiczne i kolejowe, pił ich zdrowie w ręce p. radcy Kolosvarego. Toastowali jeszcze pp. Metzger, burmistrz miasta Jasła. Szereg toastów zakończył p. Wojciech Biechoński staropolskiem „Kochajmy się“.

Odznaczenia. Dyrekcja Wystawy w uznaniu zasług, położonych około uświetnienia Wystawy, przyznała złote medale: p. Władysławowi Niemekszy, inżynierowi-mechanikowi we Lwowie, za instalację hali maszyn i wzorowe utrzymywanie w ruchu maszyn przez cały czas trwania Wystawy i p. Jandaurkowi, inżynierowi firmy Fr. Krzižik w Pradze, za plan i przeprowadzenie oświetlenia elektrycznego i za wzorowe utrzymywanie w ruchu fontanny świetlnej.

Dobrana trójka. We Lwowie przed trybunałem sędziów przysięgłych stanęli jako oskarżeni o zbrodnię kradzieży, lub o uczestnictwo w zbrodni kradzieży — Karol Florkiewicz, liczący lat 28, bez zajęcia, niejednokrotnie już karany; Jan Zenon Płonka, operator nagniotków, liczący lat 39, również obznajomiony doskonale z rozmaitemi paragrafami kodeksu karnego i Aleksander Wąsikiewicz z Krakowa, liczący lat 22, telegrafista kolejowy. Dobrana ta trójka pracowała w ten sposób, że Florkiewicz jako najsprytniejszy kradł rozmaite przedmioty, a przeważnie kosztowności, a Płonka i Wąsikiewicz zajmowali się sprzedażą tych łupów. Florkiewicz popełniał liczne kradzieże nietylko we Lwowie, ale także w znacznej części w Krakowie, a sprzedaż skradzionych przedmiotów odbywała się przeważnie w Rzeszowie, dokąd od czasu do czasu przyjeżdżał operator nagniotków, a stale tam mieszkał Wąsikiewicz. Złodziejski interes szedł długi czas bardzo dobrze, a najlepszym dowodem, że wszyscy trzej spólnicy wystąpili przed sądem w eleganckich ubraniach; Płonka ubrany jest w futro piżmakowe z barankowym kołnierzem. Na stole zaś trybunału spoczywa kilkanaście złotych pierścieni, zegarki, bransolety, łańcuszki itd., które policji udało się od handlarzy odebrać. Nadto sprawdzono, że Florkiewicz bawiąc w Rzeszowie, utrzymywał stosunek miłosny z niejaką Florą, panną od „damenkapeli“. Ostatecznie Florkiewicza aresztowano w Rzeszowie, a niedługo później i Płonkę. Obu uwięziono, a zaś Wąsikiewicza pozostawiono na wolnej stopie. Rozprawa potrwa trzy lub cztery dni, gdyż powołano kilkudziesięciu świadków.

Bon mot. Wiadomo, że szef sekcji w ministerstwie handlu bar. Wittek, (który w imieniu ministra handlu, hr. Wurmbranda, brał udział w uroczystości otwarcia kolei do Woronienki), zalicza się do niepospolitych talentów i posiada w ministerstwie wpływ nieograniczony, podobno nawet większy, niż sam minister. O nim to opowiadają następującą anegdotkę: Nowy minister handlu hr. Wurmbrand (następca obecnego ministra spraw wewnętrznych, markiza Baquehema) spotyka na ulicy byłego ministra handlu i w toku pogadanki zaczyna użalać się na p. Witteka. Markiz Baquehem dla uspokojenia hr. Wurmbranda rzecze, klepiąc go po ramieniu: „Mein lieber, ich habe acht Jahre als Handelsminister unter Wittek gedient, und habe manches gelernt!“ (Mój kochany, ja służyłem przez ośm lat jako minister handlu pod Wittekem, i niejednego się od niego nauczyłem).

Kolej z Halicza do Ostrowa, budowana kosztem rządu, oddaną zostanie do użytku publicznego z końcem 1896 r. Linja ta będzie dalszem przedłużeniem kolei Stanisławów-Woronienka i również jak ta ostatnia budowana jest ze względów strategicznych. Dodatkowo nadmieniamy, że kolej ze Stanisławowa do Woronienki kosztowała 10 miljonów, nieco mniej niż było preliminowane. Najkosztowniejsza przestrzeń między Łojową a Delatynem kosztowała cały miljon. Kierownikiem budowy kolei Halicz-Ostrów będzie ze strony rządu inspektor Kosiński, ten sam który kierował budową linji do Woronienki.

Repertoar teatralny.—Dziś, w piątek 23 „Balladyna“ tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 23 „Górą nasi!“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, występ pani A. Hoffmann. W niedzielę 25 „Madame Sans-Gêne“, komedja w 4 aktach W. Sardou z francuskiego.

Nekrologja. Artysta-malarz, Jan Konopacki, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł dnia 18 b. m. w Łowiczu.

ROZMAITOŚCI.

Łzy morza. (Dokończenie). Przeważnie Hindusi zajmują się ciężkiem i niebezpiecznem rzemiosłem wydobywania muszel perłowych z głębi morza, z głębokości 6 do 9 metrów. Niekiedy jednak *Meleagrina margaritifera* obiera sobie siedlisko na ławach koralowych, w głębokości 17 do 18 metrów pod poziomem morza, rzadko jednak poławia się niżej, gdyż z trudnością wytrzymuje temperaturę niższą od 25° R.

Legendy w przesadnych barwach przedstawiają czyny poławiaczy pereł w zatoce Manaar. Według świadectwa Moebinsa, który w *Velhagen und Klasing's Monat's Hefte* drukuje zajmujące studjum o perłach, większość nurków indyjskich nie może pozostawać pod wodą dłużej nad 53 do 57 sekund. ci zaś, którzy nie wypływają na powierzchnię przed 80 sekundami, należą do rzadkości.

Pracownicy podmorscy nie tracą czasu. W ciągu minuty zbierają 50 do 100 muszel perłowych; niekiedy w tym krótkim przeciągu czasu, gromadzą i po 150, jeżeli *Meleagrina margaritifera* jest bardzo obfitą i odrywać się daje z łatwością.

Nie wszystkie, co prawda, muszle zawierają perły. To też przemysł poławiaczy nie jest bardzo zyskowny. Od muszel, przywiezionych z portu Kondatszy, rząd angielski pobiera stałą opłatę, następnie zaś majtkowie, strzegący nurków od rekinów, otrzymują bardzo znaczną część połowu w naturze. Po podziale muszle perłowe chowane bywają w piasek, dopóki nie dojdą do stanu zupełnego gnicia. Wówczas dopiero muszle otwierają się same i z tej masy cuchnącej dobywane są wszystkie perły. Podczas całej pracy zabójcze wyziewy i okropne wonie płyną na całą okolicę, co prawda iż miasto Kondatszy i jego okolice są najzupełniej niemożliwe na mieszkanie dla Europejczyka. Na szczęście perły, tak jak pieniądze cesarza Wespazjana, nie mają zapachu.

Ongi z Indyj Wschodnich świat cywilizowany sprowadzał wszystkie klejnoty do biżuterji eleganckiej, lub do koron monarszych. Dziś zatoka Manaaru jest do połowy pozbawiona swojego poprzedniego monopolu, a połów pereł jest otwarty we wszystkich niemal punktach globu ziemskiego.

Perły z wyspy Bahrain, w zatoce perskiej i z wysp Dabalak, w pobliżu wybrzeża włoskich kolonij eretryjskich, przewyższają perły z południowego Indostanu wielkością. Ławy perłowe wysp Małgorzaty lub Cubagua na morzu Antylskiem są już dziś najzupełniej wyeksploatowane przez Włochów, na wschodnich zaś wybrzeżach Meksyku i małych państw Amerjki centralnej, nurkowie postępowi, przyodziani w kostjum nieprzemakalny, z hełmem na głowie, poławiają perły Oceanu Spokojnego. Wzmianka należy się i ławom Sou-lou, pomiędzy Borneo a wyspami Filipińskiemi, gdzie muszle wypełnione są wewnątrz tak znaczną ilością masy perłowej, iż i bez pereł dosięgają cen bardzo wysokich. Wreszcie na wybrzeżach archipelagu Tahiti poławiane są perły czarne, cenione bardzo wysoko.

Różne bywają ceny. Na ostatniej wystawie międzynarodowej przemysłu rybackiego w Berlinie sprzedano sznur indyjskich pereł żółtych za 100.000 franków, gdy za sznur białych pereł panamskich żądano 125.000 a 150.000 za sznur pereł czarnych z Oceanu Spokojnego. W słynnem *Grüne Gewoelbe* pałacu królewskiego w Dreznie ciekawi oglądają naszyjnik, ceniony na 11 miljonów franków, składający się z 177 pereł. Są to perły rzeczne z Elstery.

Wszędzie znajdują się perły, cała trudność polega na ich odszukaniu. Muszle perłowe poławiane są sporadycznie w wodach Czech, Szląska, Hannoweru, Szwecji, Norwegji, Rosji, Anglji, ale muszle te bardzo rzadko zawierają okazy ceny znaczniejszej. W Ameryce poszukiwania dają lepsze rezultaty. W r. 1856 szewc pewien, Daniel Hovell, znalazł w małej rzeczce stanu New-Jersey kilka muszli ogromnej wielkości, za które jeden zjubilerów nie wahał się zapłacić mu natychmiast 7.500 fr. Wywołało to w swoim czasie gorączkę perłową, podobną do gorączki złotej w Kalifornji, tuż po znalezieniu tam pokładów piasku złotego. Nad brzegami wszystkich rzek i strumyków w Kentucky, w Tennensee i Texas, zawierających mniejszą lub większą ilość muszel perłowych, rozsiadły się kolonje poławiaczy, którzy z początku odnosili znaczne korzyści ze swojego procederu. Trwało to krótko, gdyż ławy w niedługim czasie wyjałowiły się doszczętnie.

Poławiacze ci pereł zrobili spostrzeżenie, że wielkiemi amatorkami pereł są świnie, które pożerają muszle bardzo chciwie. W ten sposób klasyczne *Margaritas ante porcos* stało się rzeczywistością.

Oryginalny wyścig. Koniarze z całej Francji gorączkowo byli zajęci w ostatnich dniach wyścigiem między trzema klaczami zaprzęgowemi na przestrzeni od Paryża do Hawru i z powrotem, czyli 426 kilometrów. Niejaki p. Allain, mer miasta Saint-Sauveur, posiada normandzką 6-letnią klaczkę „Pomponne“, która niedawno przywiozła go w przeciągu 39 godzin i 20 minut z Granville do stolicy, odległej o 330 klm., czyli przebiegała,wliczając przeprzęgi i odpoczynki, blisko 8½ klm. na godzinę. Zachwycony, ogłosił, że ofiaruje 10.000 fr. właścicielowi konia, który zwycięży „Pomponne“; kto przegra zakład, ten tę sumę zapłaci. Stanęło dwóch konkurentów: p. Paillard z 18-letnią „Merveilleuse“, znaną z poprzednich występów, i p. de Béjary z „Gazellą“, mało co starszą od „Pompony“. Zakład stanął i dnia 10 bm., o godz. 9-ej zrana, koniki ruszyły w drogę od bramy Maillot. „Merveilleuse“ ciągnęła lekki powozik na kołach obciągniętych kauczukiem; dwa inne t. zw. „sulky“ na kołach pneumatycznych. Z początku walka była dość trudna, dopiero w powrocie „Pomponne“ ostatecznie zdystansowała „Gazellę“, bo „Merveilleuse“, widocznie za stara, zrzekła się współzawodnictwa. P. Allain na swoim „sulku“ był w Hawrze w niedzielę d. 11-go o g. 5-ej zrana; przebył tedy 213 kilometrów w 20 godzin, co daje 10 klm. i 650 metrów na godzinę. Powrót był trudniejszy ze względu na okropną

drogę i wiatr; w dodatku p. A. zbłądziwszy, nadłożył 14 klm. drogi, dość, że dopiero w poniedziałek, d. 12-go bm., o godz. 2 m. 52 po południu, stanął przy bramie Maillot, gdzie go oczekiwali sędziowie wyścigu. Przestrzeń tedy 440 klm. przebyta została w ciągu 53 godzin i 52 minut, co daje 8 klm. 150 m. na godzinę; jeśli jednak od tego odliczymy 20 godzin i 45 minut odpoczynków lub przeprzęgów, których było razem 6, to otrzymamy 13 klm. 350 m. b. na godzinę, co jest chyba rezultatem bardzo rzadkim. Pesymiści przepowiadali, że klaczka padnie z wysiłku; ma się ona jednak zupełnie dobrze i p. Allain jest o nią całkiem spokojny. Wytrwała klacz jest niewiadomego pochodzenia; pomimo usilnych starań, właścicielowi nie udało się dotychczas ustalić jej genealogji.

HUMOR.

— Muszę się użalić przed ciocią: dopiero trzy lata jak wyszłam za Adolfa, a już się zmienił do niepoznania.

— Różnie to bywa, moje dziecko, mój mąż naprzykład, po dwudziestu latach spożycia, jest zupełnie taki sam jak w pierwszym dniu po ślubie.

— Ależ to niepodobna!

— Szczera prawda. Wówczas był do niczego i dziś jest do niczego.

— Czy pozwoli pani sobie towarzyszyć?

— Owszem, lecz w odpowiedniej odległości i w liberji!

Tatusiu, dlaczego niegrzeczne dzieci nazywają się bębnami?

— Ponieważ, jak bębny, bije się je w skórę.

— Patrz!—jaki styl czysty w tym nowowybudowanym, przepysznym gmachu.

— Tak, ale gdybyś wiedział, jaka w nim już brudna hipoteka.

— Wstydź się mój przyjacielu, skończyłeś 55 lat i dotąd nic a nic nie napisałeś. Wiedz, że w twoim wieku Słowacki już od 6 lat umarł.

Pan X. — Kto pana doktora leczy?

Lekarz. — Ja sam się leczę.

Pan X. — A skądże znowu takie lekceważenie życia?

OSTATNIA POCZTA.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że cesarz, rozkazem z dnia 10 b. m., zamianował cesarza rosyjskiego, Mikołaja, właścicielem drugiego pułku piechoty, który nosił dotychczas nazwisko cesarza rosyjskiego, Aleksandra III. Rozkaz cesarski zarządził nadto, aby piąty pułk ułanów. noszący dotychczas nazwisko Mikołaja Aleksandrowicza, rosyjskiego w. księcia następcy tronu, nosił nadal nazwisko Mikołaja II, cesarza Rosji.

Co do ślubu cara nie ma jeszcze wiele do powiedzenia, jakkolwiek akt ten najprawdopodobniej odbędzie się już 26 bm. Wobec tego, iż w dniu tym, od godziny 2 począwszy, nie wolno już brać ślubów z powodu postu, muszą być ceremonje kościelne przed południem ukończone. Nastąpi po nich obiad familijny. W dniu zaślubin cara Mikołaja z księżniczką Aleksandrą, żałoba w Rosji będzie na 24 godziny przerwaną. Orszak ślubny ma być bardzo nieliczny. Sami tylko członkowie rodziny cesarskiej i pokrewni książęta odprowadzą w galowych pojazdach młodą parę z pałacu w. ks. Sergjusza do pałacu Zimowego, w którego kaplicy będą uczestniczyli ceremonji aktu małżeńskiego. Obcy książęta opuszczają Petersburg z tego powodu jeszcze przed zaślubinami. Ambasadorowie nie będą też brali udziału w tej uroczystości. Bezzwłocznie po ślubie, uda się car Mikołaj II ze swą małżonką do Carskiego-Sioła na dłuższy czas. Osoby, które znajdują się w najbliższem otoczeniu młodego samodzierżcy Rosji, utrzymują. iż Mikołaj w ostatnich dniach bardzo się postarzał; oczy zapadłe, cera twarzy żółta i postać pochylona znacznie, wskazują. jak ciężkie godziny przechodził niedawno syn Aleksandra III.

Wedle ostatnich wiadomości z Petersburga, carowa-wdowa po weselu syna pojedzie tylko na Kaukaz do swego chorego syna, w. ks. Jerzego, następcy tronu.

Koeln. Ztg donosi z Petersburga: Zamierzony pobyt cesarza Mikołaja i przyszłej cesarzowej w Carskiem Siole, bezpośrednio po uroczystości zaślubin, nie przyjdzie do skutku; cesarz bowiem pod żadnym warunkiem nie chce wstrzymywać biegu spraw rządowych. Cesarz Mikołaj kilkakrotnie odbył pieszo drogę z pałacu Aniczkowskiego do pałacu w. ks. Sergjusza i stanowczo nie uwzględnił wszelkich przedstawień doradzających troskliwość o bezpieczeństwo jego osoby.

Pomimo zapewnień dzienników, że jeszcze w tym miesiącu kapitan Dreyfus stanie przed sądem wojennym, okazuje się, że najwcześniej ten ponury dramat rozegra się przed sądem wojskowym około 10 grudnia. Akta muszą być jeszcze przedłożone jenerałowi Saussier, komendantowi załogi paryskiej i ten orzecze o jego winie. Do szerszej publiczności nie doszły żadne szczegóły śledztwa. Komendant Bexon d'Ormescheville i audytor Brisset, prowadzący śledztwo, mimo silnych instancyj reporterów, milczą zawzięcie i nie chcą dać żadnych objaśnień. To tylko jest wiadomem, że proces potrwa 2—4 dni i że zbrodnia Dreyfusa jest już stanowczo dowiedzioną. Głuche wieści chodzą, że plany mobilizacyjne sprzedał rządowi niemieckiemu. Proces będzie prowadzony przy drzwiach otwartych i tylko początkowe zeznania będą utrzymane w tajemnicy, bez udziału sprawozdawców dziennikarskich i słuchaczy chciwych wrażeń.

Z Konstantynopola udaje się w przyszłą niedzielę komisja, złożona z dwóch jenerałów i dwóch wyższych urzędników, do Armenji, celem przeprowadzenia ścisłego śledztwa w sprawie ostatnich zajść.

Według doniesień z Konstantynopola, rząd turecki powstrzymał pomiędzy 14 a 19 b. m. egzemplarze prawie wszystkich wybitniejszych dzienników europejskich, w których omawiano krwawe wypadki w Bitlis. Takie samo rozporządzenie nastąpić ma także wobec kilku innych dzienników.

Urzędowa depesza z Lombok donosi, że radża wraz z synem i wnukiem poddał się Holendrom. Ponieważ Balinezowie zaniechali oporu, przeto polecił jenerał Vetter cofnięcie dwóch bataljonów. Przy napadzie na Tjakra-Negara stracili Holendrzy 46 ludzi. Znaleziono wiele srebra i kosztowności.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 23 listopada (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Starosta Lanikiewicz mianowany radcą Namiestnictwa i referentem administracyjnym przy Radzie szkolnej; komisarz pocztowy, Sabat we Lwowie, mianowany nadkomisarzem.

Wiedeń 23 listopada (rano). Słychać, że Hohenwarth skłania się w sprawie reformy wyborczej do kompromisu na korzyść polskiego projektu. Dziś odbyła się w tej mierze dalsza konferencja ministerjalna.

Budapeszt 23 listopada (rano). Stanowisko rządu silnie zachwiane. Dwór oburzony z powodu tolerowania „dzikiej agitacji" Kossutha.

Berlin 23 listopada (rano). Dymisję Pobiedonoscewa uważają za pewną; stanowisko Giersa w ostatnich dniach wzmocnione. Listy do tutejszych dzienników wyrażają pewność liberalnych reform w Rosji. Układ rosyjsko-angielski w sprawach azjatyckich potwierdza się i wywołał tu z jednej strony konsternację z drugiej zaś nadzieję oziębienia stosunków francusko rosyjskich.

Londyn 23 listopada (rano). Największy chiński okręt, umykając przed torpedami, rozbił się.

Rzym 23 listopada (rano). Po trzęsieniu ziemi z miasta Palmi pozostało tylko 15 domów. Ludność obozuje w polu.

Budapeszt 22 listopada. Z Warszawy donoszą tu, że car **zezwolił deputacjom polskim przybyć na koronacje do Moskwy w strojach narodowych (?).** Jako następcę Hurki wymieniają: jenerałów Dragomirowa, Roppa, Kuropatkina i W. Ks. Pawła.

Paryż 22 listopada. Nowy olbrzymi pancernik „Brennus", którego budowa kosztowała 26 miljonów, okazał się podczas podróży próbnej bezużytecznym i musi być zupełnie przebudowany.

Berlin 22 listopada. Prof. Behring stosuje już surowicę i w wypadkach tyfusu.

Berlin 22 listopada. Rząd będzie domagał się, aby projekt ustawy przeciw anarchistom przedstawiony był parlamentowi. jeszcze przed wniesieniem budżetu. Losy ustawy są niepewne, gdyż centrum katolickie, którego postawa będzie rozstrzygającą, nie powzięło dotąd stanowczych postanowień; zapewniają, że w łonie centrum mało jest ochoty do poparcia projektu.

Berlin 22 listopada. Pewien członek parlamentu, zapewnia, iż za projektem głosować będzie około 150 przeciw około 127 posłów; nie wliczono tu jeszcze głosów centrum katolickiego. Czy rząd zdecyduje się rozwiązać parlament w razie odrzucenia ustawy, dotąd niewiadomo.

Berlin 22 listopada. W sprawie wypadków armeńskich, oświadcza tutejsze poselstwo tureckie, że okrucieństw dopuszczali się tylko bandyci armeńscy, zaopatrzeni w broń zagraniczną. Spalenie wiosek armeńskich jest dziełem samych Armeńczyków. Wojsko tureckie zachowało się przykładnie (?).

Londyn 22 listopada. Związek anglo-armeński otrzymał autentyczne podobno informacje z Sassunu, wedle których wojska tureckie spaliły siedm wsi armeńskich i wymordowały mieszkańców, którzy nie zdołali zbiedz. Związek utrzymuje, że śledztwo, zarządzone przez W. Portę, będzie bezpożytecznem; powinny podjąć je wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim.

Rzym 22 listopada. Wszystkich uczestników napadu na Tortoli, na wyspie Sardynji, ujęto; w liczbie ich znajduje się sędzia pokoju. Odebrano im 30.000 lirów.

Wiedeń 23 listopada. Po zamknięciu giełdy. **Kredyty** 390·— Laenderbank 274·75, Staatsbahn 382·75, Lombardy 108·75

Gospodarstwo i handel.

Węgierskie losy premjowane. Podczas onegdajszego ciągnienia losów premjowanych wyciągnięto następujące serje: 244, 273, 348, 613, 647, 653, 699. 723. 924 975, 978, 986, 1100, 1501. 1510, 1592, 1710, 1868. 1900, 2122, 2135, 2180, 2230, 2632. 2967, 30 6, 3141, 3281, 3300, 3348, 3397, 3411, 3494, 3620, 3683 3 71, 3723, 3909, 4023, 4131, 4158, 4300, 4750. 4838, 4976, 5049, 5072, 5155. 5406, 5488, 5899. Główna wygrana padła na s. 4158 nr. 36 15.000 złr. na s. 5899 n 31, 5000 złr. na s. 273 nr. 21, po 1000 złr. na s. 975 nr. 10, s. 3016 n. 23, s. 3683 nr. 49. s. 5488 nr. 15.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. I hr. Czosnowski z Warszawy. O. hr. Paar z Wiednia. Ch. Wolf z Przemyśla. W. Tustanowski ze Lwowa. J. Hagemauer ze Lwowa A. hr. Dzieduszycki z Rzeszowa.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

JULIAN KURKIEWICZ, Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki do książek w arkuszach lub setkach w własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór szkaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

Fabryka Tutek (gilz) „POLONIA" Rudolfa Herliczki w Krakowie

poleca **TUTKI CYGARETOWE higjeniczne „Sanitas"** z najlepszej bibułki francuskiej **z prawdziwą watą „HAWANNA"**
1000 sztuk = zł. **1·30, 250 sztuk = 35** ct., **100 sztuk = 15** ct. — Przy zamówieniu 5-ciu tysięcy opakowanie gratis i franco.
Na żądanie wysyłam cenniki. — **Odsprzedającym odpowiedni rabat.**

SKŁAD LAMP
„R. DITMAR"
KRAKÓW,
Rynek główny 12.



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Dziczyznę na części
w dowolnej wielkości kawałkach
Taniej jak mięso wołowe
kuropatwy, bażanty, bekasy. dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.
Osobliwy bulion z dziczyzny własnego wyrobu.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się pocztą odwrotnie.

Restauracja F. Wojcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centow z 4 dań.
Piątek 23 Listopada

Zupy: Barszcz zabielany; Rosół z kaszką; Consome Rojal
Przyst.: Jajka a la maringo; Fille z sandacza ovebl.; Szczupak po żydowsku; Szt. mięs., sos ogórk.
Piecz.: Comber barani; Fille a la mętni; Zraziki ciel. z kaszką; Zając z czerwoną kap.
Legum.: Kalafjor z masł. Budyń ang. Łazanki z kapustą; Sery — Owoce — Kawa

Kolacja z 3 dań 75 ct

Największy i jedynie fachowy
SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
M Niemetz, mechanik
Kraków, Sukiennice Nr. 30.



Maszyny Singiera od 25 zlr i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w 1873 roku.

Cyrk Jansly.
W Piątek 23 Listopada o godz. 8 wieczór
Na wielostronne żądanie
POWTÓRZENIE
!!Przedstawienia Komików!!
II-gi debiut poskromiciela
Mr. TRETOW
z jego tresowanemi
słoniami, dogami, małpami Panis.
Jutro Przedstawienie. *Dyrekcja.*

Z 12 centowej
„BIBLIOTEKI POWSZECHNEJ"
opuściły już prasę:

Nr. 132. **Gresset** Vert-Vert czyli Szpak klasztornego chowania. Poemat żartobliwy w 5 pieśniach, z francuskiego przełożony. 12 ct.
Nr. 133—134. **Korzeniowski**, Żydzi, komedya w 4 aktach. 24 ct.
Nr. 135—136. **Kryczyński**, Zamek w Podhorcach. Z trzema ilustracjami. 24 ct.
Nr. 137—138. **Cycero**, Mowa, za Sextem Roscyuszem z Ameryki. Przekład E. Rykaczewskiego. 24 ct. —
Nr. 139—140, **Fredro** Pan Jowialski, komedya w 4 akt. prozą. 24 ct. — Dalsze tomiki w druku.

Proszę żądać szczegółowych katalogów **12 cent „Biblioteki powszechnej"** w księgarniach lub wprost od księgarni nakładowej
Księgarnia nakładowa w Złoczowie

Równocześnie opuściła prasę:
Ustawa o rybołowstwie z dnia 31. Października 1887, dla król. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskim. 40 ct.
Na składzie w każdej księgarni
1269 4—2

OSOBA
uczciwa, w średnim wieku, bezdzietna, znająca się na kuchni i zarządzie gospodarskim znajdzie natychmiast umieszczenie. — Zgłoszenia pod lit. G. G. poczta Dębica. 1295 2 5

Fabryka parowa Tokarska
w Krakowie przy ul. Długiej L. 15
poszukuje
zdolnych czeladzi tokarskich
na roboty meblowe.

Magazyn Obuwia
męskiego, 1021
damskiego i dziecinnego
pod kierunkiem
BR. DOBRZAŃSKIEGO
Kraków, ul. św. Jana l. 4
poleca obuwie trwałe i po cenach umiarkowanych.

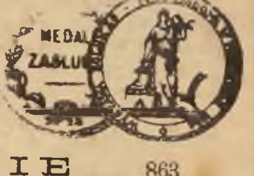
KAMIENICA
1290 **dwupiętrowa** 2—7
do sprzedania. Wiadomość ul. Krzywa Nr. 4, (od ul. Długiej).

W sklepie wiktuałów spożywczych przy ulicy Basztowej Nr. 19. dostać można **świeżego mleka** z Ruszczy najlepszej jakości **litr po 8 ct.**

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie obok Krosna



JEDYNIE 863
Pierwsze Towarzystwo Tkaczy
pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.**
Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.

KONKURS
na posadę praktykanta
rozpisuje
POWIATOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI
W WIELICZCE.
Adjutum miesięcznie 30 zł. w. a.

Ładne i szybkie pismo są warunkami niezbędnymi — a pierwszeństwo otrzymają kandydaci, którzy złożyli egzamin z buchalterji.

Własnoręcznie pisane oferty przy dołączeniu świadectw, nadesłać należy niezwłocznie.

1298 1—2 **DYREKCJA.**

ZUPEŁNE
Ekwipowanie
1297 dla
Uczniów szkół średnich, c. i k. Oficerów, Urzędników i Jednorocznych
PRACOWNIA
Mundurów wojskowych i Sukien cywilnych
F. KOSIBA
KRAKÓW,
Rynek 23, I. piętro.

Flądry wędzone, łosoś wędzony, oraz **świeże flądry, łupaki, łososie morskie i rzeczne, szczupaki i sandacze.**
Zamówienia z prowincji wykonuje bezzwłocznie 1281
Ajencja importu ryb morskich
Kraków Sławkowska 29.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 836
w Krakowie, Sukiennice Nr. 71

Są już
Barszcze
filtrowane, zdrowotne
przy ulicy Basztowej L. 19
W SKLEPIE
spożywczym i marynat
Petroneli Knapowskiej i Sp.

NOWO OTWARTY
Magazyn Konfekcyj i towarów modnych
1204 POD FIRMĄ: 12 20
MARJA PRAUSS
w Krakowie, Sukiennice Nr. 16

utrzymuje na składzie i poleca Szanownej Publiczności: Gotowe **Okrycia, Płaszcze, Żakiety, bluzki i halki** z jedwabiu i wełny od najskromniejszych do najwykwintniejszych, **bieliznę damską** trykotową „Pr. Jagera". **Matinki, suknie i szlafroki** ranne — **pończochy** damskie i dziecinne, **Gorsety**, Tichu, — żabociki, **welonki, koronki**, ubrania z Jaisu, **pasmanterje, wstążki** i a-krantki, **szale** i chustki koronkowe, **wachlarze, kwiaty. pióra** i rozmaite **obszycia** do sukien.

Magazyn posiada nadto materjały rozmajte: jedwabne, wełniane, plusze, aksamity, welwety i t. d.

Pracownia, która pozostaje nadal w dawnym lokalu, przy ulicy św. Anny Nr. 3, I. piętro, **przyjmuje** jak dawniej, tak i teraz **wszelkie zamówienia w zakład toalety damskiej wchodzące.**

Magazyn Mebli



LUDWIKA CHOMIAKA
TAPICERA,
w Krakowie, ulica Wiślna Nr. 3,
3—52 poleca 1245
Wielki Wybór Mebli.
Wszelkie Wyroby Tapicersko - Dekoracyjne,
gotowe materace, portjery i materje meblowe.
Ceny najprzystępniejsze. Wykonanie punktualne i staranne.

KONKURS.

Rada ogólna Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie, stósownie do art. 49 statutu swego rozpisuje niniejszem **konkurs na posadę ochmistrzyni dziewcząt** w domu sierot Tow. Dobr. z płacą roczną 360 złr. aw. i mieszkaniem wolnem przy oddziale dziewcząt.

Głównym obowiązkiem ochmistrzyni jest macierzyńska opieka nad sierotami i ich wychowaniem po za godzinami szkolnemi, oraz pomoc w przygotowaniu ich do lekcyj szkolnych.

Podania pisane własnoręcznie wnosić należy najdalej do dnia 20 grudnia 1894 r. na ręce Prezesa Towarzystwa Dobrocz., mieszkającego przy ulicy Łaziennej Nr. 3, I. piętro, między godz. 3 a 4. — Do podań dołączyć należy świadectwa kandydatki, mianowicie metrykę chrztu, świadectwa szkolne i dotychczasowego swego zatrudnienia.

. W końcu nadmienia się, że zajęcie powyższe nie daje żadnego prawa do emerytury lub zaopatrzenia.

Kraków, 18 listopada 1894.

Prezes: 1291 2—3 Dyrektor Zakładu:
Dr. Ściborowski. *Wosumowski.*

Antoni Rozmanit Kraków
FABRYKA PAROWA
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem.

Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa
52 52 handlu i rolnictwa. 9

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach). — Surogat Kawy w szklankach. — Kawę śrutową francuską Rozmanita. — Cykorję krakowską gorzką. — Kawę figową. — Cykorjową Kawę perłową (Nowość). — Kawę krakowską w skrzyneczkach, wyborową. — Kawę żołędziową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

— Do nabycia we wszystkich handlach. —

Fortepian
silnej konstrukcji, w dobrym stanie, do sprzedania lub wypożyczenia za 3 złr. miesięcznie. — Bliższa wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 1274

Nakładem i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz